

*m. 147.*

O R E S T E J A

CZĘŚĆ PIERWSZA  
AGAMEMNON



623.

AJSCHYLOS

# ORESTEJA

I

## AGAMEMNON

PRZEŁOŻYŁ

JAN KASPROWICZ



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

875-2

Wydawnictwo  
Książki i  
Prasa  
Warszawa



X  
Ajs  
Ore

561.

OSOBY DRAMATU:

AGAMEMNON

KLITAJMESTRA

AJGISTOS

KASANDRA

POSEŁ

STRÓŻ

CHÓR mężów rady argińskiej

ŚWITA Agamemnona, Klitajmestry i Ajgistosa.

.106

*Ściana tylna sceny przedstawia zamek  
Atrydów w Argos.*

*Przed zamkiem szereg ołtarzy i posągów bóstw. Na dachu,  
przechylony ku przodowi STRÓŻ.*

STRÓŻ:

Ach, skończcie raz już, proszę, bogowie, tę nędzę!  
Przez cały rok na dachu Atrydowym pędzę  
Psie życie, strażujący — istny kundel dziki.  
Aż nadtom-ci już poznał nocne gwiazd sejmiki,  
Wyliczyć mogę wszystkie te jasne wielmoże,  
Władzące w tym powietrznym nade mną przestworze;  
Wiem, które dają ciepło, które zimę rodzą  
I w jakiej wschodzą chwili, a w jakiej zachodzą.  
I teraz pilnie baczę z tej strażnicy mojej,  
Czy wieści mi nie przyjdą o zburzonej Troi,  
Ogniste, szybkie wieści. Bo tak mi królowa  
Kazała — nadoprawdy, mądra, męska głowa!  
Więc leżę, ni ten tułacz, przesiąknięty rosą,  
Wczasuję się, lecz wczasu nocne nie przyniosą  
Spoczynku moim kościom: w ciągłej jestem trwodze,  
Ażeby sen zbyteczny nie skleił niebodze  
Tych powiek utrudzonych. A jeśli się kiedy  
Świstaniem albo śpiewem chcę pozbyć tej biedy  
I snu natarczywego odpędzać katusze,  
Nad losem tego domu zalewać się muszę  
Gorzkiemi iście łzami — bo gdzież się podziały  
Te dawne, dobre czasy i cnoty, i chwały?

Bodajby już nareszcie błysnął ogień boski,  
Co zwolni mnie, nędzarza, od tej ciągłej troski!

*(chwila milczenia; nagle spostrzega ogień na górach)*

A, witajże mi, światło, ty słońca zwiastunie!  
Zatańczy lud argiwski w twojej szczęsnej łunie,  
Dziękując za tę łaskę. Oj dana! Oj dana!  
Co tchu ja zawiadomię żonę mego pana,  
By, z łoża się zerwawszy, wszystek dom zbudziła,  
Okrzykiem przerasnym witając co siła  
Ten błogi żar pochodni. Padł gród Ilijonu —  
Tak wieści straż płomienna tam, u nieboskłonu!  
Jać sam wyskoczę pierwszy, bo straż moja czujna  
Sprawiła, że mi padła dziś szóstka potrójna  
W szczęśliwej grze mych państwa zapłatą dostatnią,  
Gdy rękę mego króla uściskam, jak bratnią.  
O reszcie wołę milczeć. Tak jest, mówię szczerze:  
Mam pypeć na języku... Wcale mnie nie bierze  
Ochota pisać słówko! Hej, światby się zdumiał,  
Coby ten dom powiedział, gdyby mówić umiał!  
Cóż gadać o tem ludziom, nieświadomym rzeczy?  
Kto wie, temu milczenie moje nie zaprzeczy.

*(z boku wchodzi na scenę CHÓR, z piętnastu złożony starców, w świątecznych szatach, z wieńcami na głowie, z długimi łaskami w ręku, z mieczami u łędźwi. W czasie gdy się ustawiają, mówi PRZODOWNIK CHÓRU)*

PRZODOWNIK CHÓRU: Dziesięć upływa lat,  
Gdy dwaj wrogowie Priama,  
Których zrodziła ta sama  
Boska Atrydów krew,  
Król Menelaos i brat,  
Król Agamemnon, na czele  
Tysiącznych argiwskich okrętów  
Jęli przecinać topiele

Morskich odmętów —  
Zemsty poganiał ich gniew.

Z bojowym ruszyli okrzykiem —  
Każdy krwiożerczy, jak ptak,  
Jak oszalały ten sokół,  
Co, skrzydeł wiosłami naokół  
Z gniazda odartych, skalnych ścian  
Powietrza prując szlak,  
Krakaniem napęlnia dzikiem  
Przestworza:  
Zaginął jego plód,  
Przepadły pisklęta,  
Długiego wylęgu trud.

Ale-ć Apollon, czy Zeus, czy Pan,  
Władyki stromych gór,  
Sokoli usłyszą wrzask:  
Moc boża  
O powierzonych swej trosce pamięta!  
Pomsta żyje —  
Choć nierychliwe,  
Lecz sprawiedliwe  
Jawią się Erynije.  
Tak gościnności możny stróż,  
Zeus, rozdawca opiekuńczych łask,  
Atreuszowym kazał synom iść  
Na Aleksandra, odbić z jego rąk  
Najpłochszą z ziemskich cór.  
Długo bitewny unosił się kurz;  
Pod tarcz brzemieniem tłum rycerny kłął,  
Kolana zadrzały, ni liść,  
Oszczepów kruszył się wał,  
Proch krew trojańską ssał  
I naszą, Danaów krew.

Lecz, jakikolwiek będzie tego kres,  
Tak będzie, jak każe los:  
Boży gniew,  
Boży cios  
Nic sobie nie robi z łez,  
Uderza, niepowstrzymany,  
Mimo ofiary wylanej;  
Łamie, niezwyciężony,  
Pomimo żertwy spalonej.

Lecz myśmy tu pozostali  
Precz od wojennej chwały,  
Precz od chwalebnej wojny;  
Ni chłopaczkowie mali,  
Tarczy nie żdźwigniem zbrojnej:  
Kij nam do ręki daje wiek zgrzybiały.  
Bo jeśli w wątlej postaci chłopięcej  
Potężny Ares nie zamieszka,  
Tem więcej  
Stronić on musi od starości znojnej.  
Odartą ze świeżych liści,  
Żywota-ć ją wiedzie ścieżka,  
Słabą i chwiejną,  
W dal beznadziejną.  
Po życia wlecze się drogach  
Trzęsąca się, o trzech nogach;  
W dzień biały  
Ni senna snuje się zjawa,  
Niepewnym krokiem stawa,  
Nikłego widma wzór.

(KLITAJMESTRA wyszła tymczasem z pałacu, otoczona służebnicami, i zajmuje się podczas wierszy następnych składaniem ofiar na ołtarzach)

Córko Tyndareowa,  
Cóż się to, powiedz, dzieje?  
Jakież nadeszły wieści,  
Jakież to cudo się iści,  
Jakież radosne przyniesiono słowa  
K'nam,  
Iże ofiarą kolejną  
Bogom nie skąpisz cześci?  
Niechże nam powie królowa,  
Niech Klitajmestra nam powie,  
Czemu objata się leje,  
Dlaczego żertwa się pali  
Dla władców nizin i gór,  
Dla bóstw, co chronią nasz gród,  
Co rynków strzegą i bram?  
W kosztownym płoną żarze  
Wszystkie po mieście ołtarze;  
Olejów, jakie znam,  
Najprzedziwniejszy dym  
Swe kłęby ku niebu splóć;  
Wonności skarbiec bogaty  
Z królewskiej wynosisz komnaty —  
Jakież to stał się cud?  
O dobrym wypadku, czy złym,  
Jeżeli słuszność ci każe,  
Opowiedz, troskę tę zrzuc,  
Pod którą krok się nasz chwieje,  
Pod którą duch nasz zamiera.  
Ogni tych blask  
Wielkie w nas budzi nadzieje,  
Otwiera  
Nowe koleje  
Niespodziewanych łask,  
Ból nam wypędza ze serca,

Wydawnictwo  
W. Świątkowski  
W. Świątkowski  
W. Świątkowski

Co tak nam w łono się wwierca,  
Co tak nas cały pożera.

*(Klitajmestra milczy, zajęta ofiarami)*

CHÓR:

Zaspiewać chcę wam dzisiaj o tem, jaki znak  
Walecznych powiódł mężów w ten chwalebny szlak  
Dźwięcznej mi pieśni nie odmówił bóg —  
Jak stało się, że władca napowietrznych dróg,  
Możny, królewski ptak,  
Dwubertej kazał mocy Achajów, by młódz,  
Zbrojną w oszczepy i łuk,  
Zebrawszy, Teukrów ukróciła chuć.  
Wodzom okrętów zabłąśli u góry  
Orłowie dwaj, ten biały, a ten czarnopióry,  
Po stronie oszczepu siedli  
Na wierchu, zajęzycy rozszarpanej jedli  
Niedonoszony płód!  
O, biada! Niech jęczy lud,  
Niech skargi rozebrzmia ponure —  
Lecz dobro niech weźmie górę!

Dwoistą myśl Atrydów widząc, mądry wróż  
W zabójcach zajęzycy ujrzał widmo burz  
I takie-ć wieszczę wnet im słowa rzekł:  
„Nadejdzie czas, gdy zniszczon gród Priama legł,  
Gdy go pokryje kurz,  
A Mojry wam oddadzą zdobycz, którą dom  
Długi gromadził wiek.  
Bodajby tylko pomsty bożej grom  
Nie strzaskał bicza, co smagać ma Troję:  
Niechętna jest Artemis — i o to się boję —  
Krwiożerczym ptakom, co siadły  
I, trwożną zajęzycę rozszarpawszy, jadły  
Niedonoszony płód.“

O, biada! Niech jęczy lud,  
Niech skargi rozebrzmiają ponure, —  
Lecz dobro niech weźmie górę!

„Nadobna pani nasza,  
Która o leśnej zwierzynie pamięta,  
Ma w swej opiece i przypierśne lwięta,  
Przeze mnie powiedziec rada,  
Co z wieszczby onej wypada —  
Weseli mnie ta wróżba, ale i przestrasza.  
Błagać więc będę Pajana,  
By naw danajskich wiatr nie wstrzymał wrogi,  
Ażeby, zagniewana,  
Wyrodnej nie żądała ofiary, co w progi  
Domowe nieprzepartą nienawiścią wniosła,  
Czeka już bowiem zemsta, z krwi wyrosła —  
Mord dziecka krew zapłaci, haniebnie wylana!“  
Tak królom wróżył Kalchas, dzień blasku i chwały  
Z tych ptaków przepowiadał, co jady nieźrzały  
Ów zajęzycy plód.  
Więc niechaj jęczy lud,  
Niech skargi rozebrzmiają ponure —  
Lecz dobro niech weźmie górę!

Zeusie! Ty ku nam się skłoń!  
Nie wiem, jak wzywać go mam,  
Jak mam przemawiać doń.  
To jedno tylko wiem,  
Że on mi ucieczką w złem,  
Że on w swej mocy boskiej zbawi mnie wszelkiej troski,  
On mi ją zrzuci sam!

Ten, co tak długi czas  
Wszechwładzy rozkosz pił,

W ludzkiej pamięci zgaśł.  
Ale i wtóry bóg  
Zaginał — Zeus go zmógł!  
W rozumie poszedł najdalej, kto dziś Zeusa chwali,  
Kto czci go z wszystkich sił.

Przezeń nauczon jest człek,  
Że mądrość li zdobył świat,  
Gdy wie, co znaczy ból.  
Zaledwieś do snu, uspokojon, legł,  
Już on na serce wspomnieniem ci padł —  
Wbrew woli naukę masz!  
Lecz łaska boża ma nad nami straż,  
Acz srogi jest wieków król.

I starszy floty wódz  
Achajskiej zgiął się wnet  
Przed siłą wieszczych słów,  
Poddał się losom, co chciały go zmóc,  
Gdy wiatr przeciwny od Chalcydy szedł.  
Z okręty on w Aulis stał,  
Bacząc cierpliwie, aże morski wał  
Przyjaźny mu będzie znów.

Wichr szalał od Strymonu,  
Za nim szła zwłoka i głód.  
Wróg zwycięskiego plonu,  
Tak rozpętawszy się nagle,  
W tak dziki wydąwszy się prąd,  
Łamał maszty, szarpał żagle,  
Walił w okrętu przód;  
Krzepki Argiwów lud  
Bezczynnie wiądlł.  
Wówczas natchniony wieszcz,

Bożego słowa stróż,  
Poddał pod wodzów sąd  
Lekarstwo, sroższe od burz:  
„Gniew Artemidy z was szydzi —  
To wiem!  
Trzeba mu zadać kres!“  
Straszny ich przejął dreszcz,  
Beria rzucili Atrydzi  
O ziem,  
Zalani strugą łez.

Z starszego księcia wargi  
Spłynął naonczas ten głos:  
„Z boginią pójdę w zatargi,  
Gdy jej podepcę rozkazy!  
Lecz zbrodnia to będzie i ból,  
Straszne piętno krwawej zmaży,  
Jeśli, jak chce tego los,  
Ojcowskiej ręki cios  
Na kwiat mych pól,  
Na córkę sprowadzi skon.  
I tu jest zło i tam.“  
Tak rzecze ten zbożny król —  
„Lecz czyż was rzucić mam?  
Być zdrajcą bojowych przymierzy?  
Niech krew  
Ukoi burzę fal!  
Niech ten dziewiczy plon  
Srogiego gniewu uśmierzy  
Dziś gniew!  
Tak, dobrze — i płony żal!“

Przed koniecznością gdy tak zegnje kark,  
W duszy się jego występki zapłodni —

Złowrózbnny go owiał dech!  
Ziejący żądzą zbrodni,  
Z sumieniem nie wchodzi już w targ,  
Bo kogo raz już opanował grzech,  
W tym-ci zuchwałość ponadmiar wyrasta.  
Wojnę poczęła niewiasta,  
A dla tej wojny  
I by zwycięstwo dać swej flocie,  
W spokojnej,  
Ponurej  
Ochocie  
Stał się mordercą swej córy.

Ten płacz i żal jej — nacóż się on zdał?  
Ku rodzicowi zanoszone prośby,  
Ni czar dziewiczych lat  
Od tej straszliwej kośby  
Nie powstrzymały żądź bitewnych chwał.  
Poczęli modły, krwawy rozkaz padł —  
Ku miłosierdziu ojciec się nie nagnie:  
Gdy ją kładziono, by jagnię,  
W ofiarnem płótnie  
Śród śmiertelnego ołtarza,  
Na wargi  
Okrutnie  
Sam zważa,  
By klątw nie rzuciły, ni skargi!

Oniemiona,  
Gdy jej z łona  
Precz szafranowe pozdzierano szaty,  
Spojrzeń strzały,  
Wzrok omdlały  
Na swoje rzuci katy.

Jak posąg, tak nadobna, przemówiłyby rada  
 Ona-ć skazanka błada,  
 Ona-ć śpiewaczka miła,  
 Co ongi tak zbożnie nuciła  
 O szczęściu ojcowskiem i chwale,  
 Gdy wspaniale  
 Licznych gości  
 W jego włości  
 Huczna ściągała biesiada.

Jakie drogi  
 Los ten srogi  
 Wybrał-ci potem, nie wiem, nie mam słowa —  
 Ale godna,  
 Niezawodna  
 Jest wiedza Kalchasowa.  
 Cierpieniem Sprawiedliwość nas, śmiertelnych, ćwicz;  
 Przyszłości tajemniczej  
 Wieścić me usta nie skore:  
 Zjawi się w samą porę —  
 Niech tylko ręka jej szczera  
 Dobro wspiera,  
 A bez straty  
 Przedsię dla tej,  
 Na którą Apja tak liczy.

*(Klitajmestra, skończywszy ofiary, zwraca się ku  
 Chórowi)*

#### PRZODOWNIK CHÓRU:

Z godziwym, Klitajmestro, szacunkiem przychodzę,  
 Bo, jeśli tron królewski opuścili wodze,  
 Małżonkom ich królewski hołd się przynależy.  
 Czy nowin masz nadzieję, czy po wieści świeżej  
 Ofiary te dziś składasz? Pytać się nie lenię —  
 Ze czią odpowiedź przyjmę, ze czią i milczenie.

KLITAJMESTRA:

Jak głosi nam przypowieść, nowinę radosną  
Noc-matka śle nam z jutrznią — i tobie wyrosną  
Uciechy nad nadzieję, gdy-ć mój język powie,  
Że gród Priama wzięli nasi Argiwowie.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Co?! Możem nie dosłyszał? Powtórz, pani moja!

KLITAJMESTRA:

Powtarzam ci wyraźnie: w naszych rękach Troja.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Ma radość tak jest wielka, że do łez mię wzrusza.

KLITAJMESTRA:

Toć łzami się tłumaczy wszelka szczerza dusza.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Prawdziwa-ć to wiadomość? Gdzież pewności znamię?

KLITAJMESTRA:

Nie może być inaczej, jeśli bóg nie kłamie.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Czy może snów pochlebnych twoja miłość słucha?

KLITAJMESTRA:

Nie ufam nigdy marom uśpionego ducha.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Lub może lekkoskrzydła tak cię wieść porwała?

KLITAJMESTRA:

Przyganasz mi — nie jestem ja dziewczyna mała.

PRZODOWNIK CHÓRU:

A kiedyż to — mów! — padły mury tego miasta?

KLITAJMESTRA:

Tej nocy, z której dzień nam dzisiejszy wyrasta.

PRZODOWNIK CHÓRU:

A gdzież tej wieści poseł tak rączy, tak chyży?

## KLITAJMESTRA:

Hefajstos, co swe ognie rozpałił na wyżę  
Idajskiej; od ogniska spieszył do ogniska  
Płomienny jego goniec. Ida blask swój ciska  
Na Lemnos, na Hermesa opokę, a dalej  
Już Atos, schron Zeusa najmilszy, się pali,  
Ognisty znak dostawszy. Potem coraz płodniej  
Rozrastał się po drogach sosnowej pochodni  
Ogromny żar; świecący, jak promienie słońca,  
Po morza rozigranych falach mknął bez końca,  
Aż dobiegł do Makista wierchowej strażnicy;  
I tego sen nie zmorzył: płomienistolicy,  
W te tropy ze swej czujnej zerwawszy się warty,  
Wysłańca w dalszą drogę pchnął; ten, nieprzeparty,  
Z swą żagwią do Eurypu dobiegłszy wybrzeży,  
Dał znak Messapiosa opoczystej wieży.  
Ten wzamian odpowiedział: suche wrzосу pęki  
Żar dały niesłabnący. Łagodny i miękki,  
Ni światło księżycowe, szedł ten blask wysoki  
Równiami Asoposa, aż hen, pod opoki,  
Pod szczyty Cyteronu, nowe budząc stráže.  
A one-ć, rozplonąwszy w możniejszym pożarze,  
Niż rozkaz, wnet przeniosły przez wody Gorgony  
Na szczyty Ajgiplanktu znak swój rozploniony  
I tutaj, popędziwszy nieleniwe stráže,  
Niebawem takie światło roznieciły duże,  
Iż mocą niebosiężną wzbity się ogromy  
Tej miotły płomienistej wgórę, ponad stromy,  
Skalisty brzeg zatoki Sarońskiej; a potem,  
Tych ogni niezagasłem oplecioną złotem,  
Szła więc ta ku Arachny wysokim chochołom.  
O szczyt tu uderzywszy ostatni, z wesołą  
Nowiną w gród Atrydów przybiegło to płomień,  
Idajskich ogni wnuczę. Tak-ci się widomie

Sprawili moi gońce, tak-ci po sto razy  
Podawał ten tamtemu królewskie rozkazy —  
Zwycięzcą jest w tym biegu pierwszy i ostatni.  
Ten znak ci moich wieści prawdę uwydatni,  
Przysłanych mi przez męża dziś z pod murów Troi.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Nie mogę-ć jeszcze bogom dziękować w tej mojej  
Radości; pełna dziwu, słuchać jest gotowa  
Bez końca moja dusza, pani, twego słowa.

KLITAJMESTRA:

Do Troi dziś wkroczyli zwycięzcy Achaje.  
Dwojakie słyszę krzyki — tak mi się wydaje —  
W tem mieście zwyciężonem. Wlej do jednej kruży  
I ocet, i oliwę: juścić im nie służy  
Ta spółka, zawsze-ć będą wrogami — tak losy  
Nierówne wprowadzają rozdźwięk między głosy  
Zdobyców i pobitych. Patrzaj: ci, pobledli,  
Przy zwłokach swych najbliższych w wielkim smutku siedli —  
Przy mężu tutaj żona, tam przy starcu dziecko,  
Najmłodsza swego rodu latorośl. Na świecie  
Więszego niema bólu nad ten, gdy tak z wargi  
Tych dziś już niewolników krwawe płyną skargi  
Na dolę swych najdroższych. Tamci zaś, strudzeni  
Zamętem i rozgwarem walk wśród nocnych cieni,  
Rozbiegli się po mieście, aby znaleźć jadło.  
Nikt znaku się nie trzyma, idzie, jak wypadło,  
Jak ślepy traf przydarzył; pomny swojej nędzy,  
W trojańskich się pałacach rozgaszczą co prędzej:  
Już szron mu nie dokucza, nie ziębi go rosa,  
Na wartę iść nie trzeba pod gołe niebiosa,  
Wygodnie nockę prześpi, ciepło i bez trwogi.  
Jeżeli tylko uczczą opiekuńcze bogi  
Tej twierdzy, poszanują w tej zdobytej ziemi  
Przybytki bóstw — to myślę, że się już ze swemi

Zwycięstwa nie rozminą. Ale tak się zdarza,  
Iż wojsko w chęci zysków niejedno znieważa,  
Co uczcić się należy. Aby wrócić potem  
Do domu z tej wyprawy, powtórny zawrotem  
Potrzeba łaski niebios. A nuż wojsko wróci,  
Zgrzeszywszy, i bogowie w swojej gniewnej chuci  
Ponowną zbudzą zemstę z krwi umarłych? Boże!  
Ot, tyle wam niewiasta dziś powiedzieć może.  
By dobro było górą, to jedno życzenie  
Ze wszystkich swoich skarbów przenajwyżej cenię.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Niewiasto, mądrześ rzekła, od mężów niegorzej.  
A teraz, gdy mam dowód i pewność, niech złoży  
Dziękczynna się modlitwa dla bóstw, którzy krwawą  
Niedolę taką dzisiaj ozłocili sławą.

(KLITAJMESTRA *odchodzi do pałacu*)

PRZODOWNIK CHÓRU.

Zeusie królewski! O nocy ty miła,  
Ty światów wszechmożna pani!  
Na Troi-ś warownię mgłę gęstą rzuciła,  
Że starce i dzieci  
Z zabójczej tej sieci,  
Z niewoli okrutnej obieży  
Nie uszli w twych mroków otchlani.  
Wargi me skore  
Wielbią Zeusa, stróża gości,  
Co łuk w prawicy swej dzierży;  
Dawno go trzymał napięty  
Przeciwko złości  
Aleksandrowej,  
Bacząc, by pocisk gotowy  
Nie padł w powietrzne odmęty  
Nie w porę...

Zeusa grom  
Szczodrze już poznał ich dom—  
Któżby mógł  
Między nieprawdy policzyć mój głos?  
Spotkał ich los,  
Jakiego chciał dla nich bóg.  
Świat-ci znam,  
Mówiący, że boskim oczom  
Uchodzą ludzie, jeśli kroczą  
Środkiem występnych, krzywych dróg.  
Ale to grzech i kłam!  
Na cały ród  
Przezgubna spadnie pokuta,  
Jeżeli żądza, z bożej czci wyzuta,  
Za zbytnim łupem goni,  
Jeżeli w domu zbyt ni blask gromadzi.  
Więc skromnym losom bądźmy radzi,  
Albowiem z nieszczęścia toni  
Zaden-ci skarb nie wyprowadzi  
Tego, kto prawo był zgniótl,  
Sprawiedliwości ołtarze  
W zuchwalstwa zdeptał nadmiarze.

Juścić on  
Nie wie, gdzie znaleźć ma schron:  
Gładka dłoń  
Chytrej pokusy uwodzi go wciąż.  
Występny mąż  
Grzechem znaczoną ma skroń,  
Zbrodni swej  
Przed nikim już nie ukryje —  
Ona-ć swym własnym blaskiem żyje!  
Fałszywy kruszcu, płoń się, płoń,  
Połyski złota miej —

Nadejdzie czas:

Szernieje jaśń twa zdradziecka!

A on podobny jest do tego dziecka,

Co ściga ptaszę skrzydlate:

Kłesk od swojego nie odwróci miasta —

Łaska mu boża nie wyrasta!

Tak-ci na swoją zatrąte

Zła przywabiła go niewiasta —

Parys nawiedził nas:

Łamie gościnę, jak złodziej,

Cudzą małżonkę uwodzi.

Włóczy tłum,

Żagli szum,

Zbroi szczęk,

Ludu jęk

Zostawiła ziomkom swym.

Zamiast wiana,

Z domu pana

Gdy lekkimi uszła kroki,

Klątwę wniosła, sercem lekka,

Gruz i dym

W Ilijonu smutny gród.

I zajękli wieszczą domu

Nad czelnością tego sromu.

Ach, to łoże! Ach, ten lud!

Ach, ten wstyd głęboki,

Którym miasto, którym człeka

Okryła ta zdrada!...

A on, tak podle zhańbiony,

Z milczącej umiera tęsknoty —

Snać w domu widmo jej włada

Z poza dalekich mórz.

Hej, jakież po stracie żony  
Zajmie go jeszcze obraz złoty?  
Minęło wszystko już!  
Wzrok-ci ma odtąd zakryty  
Na wszelki wdzięk Afrodyty.

Żywot marł,  
Tylko czar  
Budził sen —  
Nikły len,  
Który prządl mu gorzki żal;  
Wiotkie, lotne,  
Bezpowrotne,  
Mgławie mary i widziadła,  
Co na wiewnych skrzydłach wioną  
W pustą dal.  
Darmo je tęskny ściga wzrok!  
Taka w wszystkich domach klęska,  
Nicodparta, przewycięska,  
Trosk wodząca rojny tłok,  
Przy ogniskach siadła!  
Na tę ziemię nawiedzona  
Gorzka przyszła dola:  
Wszak niema w Helladzie siola,  
Skądby orszaki zbrojne  
W bitewne nie poszły pola.  
Cierpliwość czyha u bram,  
Ale i żal głośno woła:  
Iluś siał w tę krwawą wojnę,  
Wiem-ci to dobrze sam,  
A oko dziś wita moje  
Popioły tylko i zbroje!  
Ares, mieniacz ludzkich trupów  
Za garść złota, on, co waży

Na oszczepie życie człeka,  
Hen, zdaleka,  
Z pod Iljonu  
Zamiast łupów  
Śle najdroższym ku boleści  
Proch rycerzy, proch żeglarzy  
W kosztownej, zamkniętej urnie!  
Przedsię górnie  
Chwałę skonu  
Pieśni głoszą:  
Ten z rozkoszą  
Dla żołnierskiej zginął cześci,  
Tamten dla cudzej żony  
Padł, włócznie ugodzony!  
Zaś na Atrydów ponury,  
Tajemny, bólem sycony,  
Podstępny czyha gniew,  
W pierś ich waleczną mierzy.  
A Troi upadłe mury  
Zmarli oblegli bohaterzy;  
Wylana mężnie krew  
Na obcej, dalekiej ziemi  
Sławę ich krzewi i plemi.

Przepotężny jest głos ludu,  
Klątwę ściąga za śmierć braci;  
A ja czekam, aż złowroga  
Przyjdzie trwoga,  
Córka nocy,  
Z jarzmem trudu,  
Gdyż bogowie nie przebaczą  
Sprawcom rzezi. Już postaci  
Czarnych Erynij zjawisko  
Widzę blisko,

Pełne mocy!  
W życia boju  
Kto bez znoju  
Zdobył szczęście, ten w rozpacz  
Ujrzy, jak rychło zginie,  
Co przyszło w złej godzinie.  
Groźny jest honor wszystkim,  
Gdy wzrósł na krwawej winie:  
Zeusowy pada grom —  
Haniebny koniec z weselem!  
Więc bogactw razi mnie zbytek,  
Nie chcę być grodów burzycielem,  
Cichy przenoszę dom  
I wielce mnie serce boli  
W cudzej umierać niewoli.

Ognie świecą,  
Wieści lecą  
Po ulicach miasta!  
Któż odgadnie,  
Zali zdradnie  
Kłamny nie zwodzi nas bóg?  
Chłopięca tylko dusza  
Taką się złudą wrusza:  
Jakto, nadzieja wyrasta  
W tem naszym łonie,  
Że gdzieś tam wśród górskich dróg  
Jakowys ogień płonie,  
Aby, gdy zgaśnie ten żar,  
Jeszcze nas większy smutek sparł?  
Niech łatwowierna niewiasta  
Przed czasem dzięki składa!  
Słowa jej grot  
Chyży ma lot,

Lecz chyżo również pada

Wieść, urodzona

Z płochych białogłów łona.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Dowiemy się niebawem, czy prawdy jest bliska

Płomienna wieść, przez żarne podana ogniska,

Czy może owo światło jest, ni obraz we śnie,

Co przyszedł, pełen czaru, i zginął przedwcześnie.

Bo oto widzę posła, jak k'nam od wybrzeża,

Uwieńczon gałązkami oliwnemi, zmierza.

A suchy, dżdżu spragniony kurz, co poddostatkiem

Obsypał go, brat bliźni błota, jest mi świadkiem,

Że niemym posłem nie jest i że nie przez blaski

I dymy wiatr wierchowych udzieli nam łaski

Radosnej, albo... O tem ani wspomnąć nie chcę,

Albowiem, gdy go widzę, nadzieja mnie łechce,

Że z dobrem tem niebawem dobro się połączy!

A kto naszemu miastu życzyć byłby rączy

Odmienne, ten niech — mówię, a to prawda szczerą —

Swojego zaślepienia sam owoce zbiera!

*(zjawia się POSEŁ)*

POSEŁ:

Rodzinną ziemio Argos, witaj mi! Nareszcie

Po latach aż dziesięciu jestem w mojem mieście.

Ta jedna mi się z wszystkich nadziei spełniła!

A jużem prawie zwątpił, czy ta ziemia miła

Dla gości mych swe wnętrze najdroższe otworzy.

Witajcie, moje łany! Witaj, blasku boży

Słoneczny i ty, Zeusie, stróżu tej krainie,

I ty, pytyjski władco, święty Apollinie!

Pociski twoje na nas już się nie powalą,

A byłeś nam niechętny nad Skamandru falą.

Bądź odąd naszym zbawcą, podtrzymuj nam zdrowie!

I was pozdrawiam wszystkich, o walki bogowie!

A przedsię ciebie, pośle, posłów czci i chwało,  
 Hermesie!... Z pod oszczepów powracamy cało,  
 Więc radzi nas przyjmijcie, bohaterzy zmarli,  
 Wy, coście nas do tego bojowania parli!  
 Witajcie mi, przysionki królewskie, ty, drogi  
 Mój zamku, wy, ołtarze, wy, promienne bogi!  
 Jeżeli kiedykolwiek, to już dzisiaj właśnie  
 Niech oko waszej łaski dla niego nie gaśnie,  
 Albowiem Agamemnon, księżę władczej mocy,  
 Przynosi wam i wszystkim światłość pośród nocy.  
 Przyjmijcie go jak męża, co trojańskie niwy  
 Przeorał onym-ć pługiem, który Zeus mściwy  
 Powierzył jego ręce: już tam ni ołtarzy,  
 Ni żadnych świątnic bogów wzrok nie zauważy.  
 Doszczętu wyniszczono nasienie tej ziemi!  
 Dziś wraca ten, co dłońmi narzucił silnemi  
 Na Troję ciężkie jarzmo, wraca pierworodny  
 Szczęśliwy syn Atreja, czci największej godny  
 U ludzi... Przedsię Parys razem z miastem swoim  
 Nie może się pochłubić czynem, by go znojem  
 Nie spłacił słusznej kary: winien był kradzieży,  
 Rabunku, i dziś za to sam pohańbion leży,  
 Ojczysty dom i kraj swój podeptany widzi —  
 Podwójnie za grzech jego cierpią Priamidzi.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Wysłańcze wojsk achajskich, witaj u tych progów!

POSEŁ:

O szczęście! Nawet śmierć dziś przyjmę z ręki bogów!

PRZODOWNIK CHÓRU:

Co — powiedz! — tak tęskniłeś do ojczystych włości?

POSEŁ:

Że łzy mam dzisiaj w oczach z nadmiernej radości.

PRZODOWNIK CHÓRU:

I wyście tego bólu poznali rozkosze?

POSEŁ:

Co znaczy to? Ja nie wiem, wytłumacz mi, proszę!

PRZODOWNIK CHÓRU:

Za waszą w trop boleścią i nasz ból się miota.

POSEŁ:

Tęsknotę twą budziła naszych wojsk tęsknota?

PRZODOWNIK CHÓRU:

Że nieraz jęki głuche rozdierały duszę.

POSEŁ:

A skądże takie w domu nadmierne katusze?

PRZODOWNIK CHÓRU:

Milczenie już oddawna najlepszy mój lekarz.

POSEŁ:

Któż gnębił cię w czas wojny? Na kogo narzekasz?

PRZODOWNIK CHÓRU:

Z rozkoszą i ja dzisiaj byłbym umrzeć gotów.

POSEŁ:

Zadowoleni bądźmy z szczęśliwych obrotów —

Choć, prawda, czas tak długi zło i dobro płodzi.

A o kim, oprócz bogów, powiedzieć się godzi,

Że nigdy trosk nie zaznał? My zaś jakież chwile

Miewali dolegliwe! Ileż trudów, ile!

Ciasnota na okręcie, niewygodne leże,

Co moment jakieś skargi, jakieś żale świeże.

Na ładzie jeszcze gorzej. Rozbiliśmy płótna

Tuż obok murów wroga: wilgoć łąk okrutna

I rosa, spadająca z pochmurnych niebiosów,

Moczyły nam odzienie; w czochry naszych włosów

Dostało się robactwo. A któż nie pamięta

Tych strasznych zim, gdy z mrozu ginęły ptaszęta,

Tych śniegów, które Ida sypała bez miary?

A one letnie spieki, południowe żary,

Gdy morze, bez powiewu, bez najmniejszej fali  
 W sen cichy się układa?... Dziś nikt się nie żali,  
 Minęły wszystkie trudy — dla tych, którzy w grobie  
 Dziś legli i zapewne już nie życzą sobie  
 Zmartwychwstać. Ale pocóż tych, co padli w boju,  
 Wymieniać? A zaś żywi pocóżby o znoju  
 Pamiętać mieli dzisiaj? Żegnajcie nam, troski!  
 Nad bolem zapanował wszakże promień boski  
 Zwycięstwa! Ono-ć dzisiaj przemożną zdobyczą  
 Dla szczątków wojsk argiwskich. Blaski słońca krzyczą,  
 Radosne niosąc wieści przez lądy i wody:  
 Argiwski oto naród wziął trojańskie grody  
 I mnogie swoje łupy w wieczną cześć Helladzie  
 Na bogów swych ołtarzach z kornem sercem kładzie!  
 Ktokolwiek to usłyszysz, winien głosić sławę  
 I wojsk, i wodzów naszych, przedsię dzięki prawe  
 Zeusowi trzeba złożyć: on to był w tem całym  
 Zwycięstwie najmożniejszy. Tyle rzec wam miałem.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Przekonan twemi słowy, chętnie się ukorzę —  
 I starość jeszcze czegoś nauczyć się może.  
 Ten dom i Klitajmestra już się do radości  
 Największy mają powód, lecz i we mnie gości  
 Niemniejsze dzisiaj szczęście, uciecha najszczęstsza.

KLITAJMESTRA: *(która podczas słów powyższych  
 wyszła z palacu, otoczona świtą)*

Okrzyki przeradosne wznosiłam ja pierwsza,  
 Gdy gończy płomień ognia dotarł dziś do mojej  
 Komnaty z nowinami o upadku Troi.  
 Niejeden z was podrywał: „Jakże wierzyć można  
 Pozorom? Myśl niewieścia zbyt jest nieostrożna,  
 Zbyt lekka, jeśli sądzi po blasku pochodni  
 O zgubie Ilijonu!“ Tak-ci najniegodniej  
 Przepłochą mnie nazwano. Lecz ja, na te słowa

Nie bacząc, wbrew przyganie byłam-ci gotowa  
 Objaty złożyć bogom odrazu. Po mięście  
 Okrzyki się podniosły — zwyczajnie niewieście,  
 Pochopne wesołości — a pośród ołtarzy  
 Ofiarny, wonny ogień kadzidel się jarzy.  
 Lecz pocóż słów mi twoich? Za chwilę sam książę  
 O wszystkim mi opowie. A teraz podążę,  
 Ażeby jak najlepsze zgotować przyjęcie  
 Mężowi, który idzie. Bo, powiadam święcie,  
 Cóż może być miłszego dla oddanej żony  
 Ponad to, gdy z wyprawy wraca ocalony  
 Małżonek w bramy domu? Idź, powiedz królowi,  
 By śpieszył się! Gród cały hucznie go pozdrowi,  
 A w domu wierna żona niecierpliwie czeka  
 Tak, jako ją zostawił. Wszelakiej daleka  
 Zdrożności względem niego, tylko złemu wroga,  
 Ni pies, u domowego warowała proga.  
 Tak! W niczem niezmieniona, precz od myśli zradnej,  
 Choć długie przeszły lata, pieczęci mu żadnej  
 Nie naruszyła. Owszem, miłosne rozkosze  
 Z kim innym tak jej obce — powiedzieć mu proszę! —  
 Jak obcą i nieznaną jest sztuka barwienia  
 Żelaza — i w tem, myślę, zbyt się nie przecenia  
 Kobieta, jeśli prawda w jej słowie się mieści.

*(odchodzi)*

#### PRZODOWNIK CHÓRU:

Słyszałeś, co ci rzekła. Nad ten mózg niewieści  
 Zapewne nikt ci sprawy jaśniej nie wyłoży.  
 A teraz powiedz, pośle, czy zdrowy i hoży  
 Powraca tutaj ku nam, wraz z wojskami swemi  
 Menelaj, luby władca tej ojczystej ziemi?

#### POSEŁ:

Nie umiem kłamstwa mieszać z radością, jeżeli  
 Nie wolno z niej obdzierać drogich przyjacieli.

## PRZODOWNIK CHÓRU:

Więc w słowie twem, co miłe, z prawdą się nie zgadza?  
By roźdzwięk taki ukryć, gdzie znajdzie się władza?

## POSEŁ:

Znikł mąż ten z pośród wojów achajskich szeregu,  
Znikł razem z swym okrętem. Mówię-ć bez wybiegu.

## PRZODOWNIK CHÓRU:

Czy w waszych oczach ruszył z pod murów Iljonu?  
Czy burza go odcięła, ta zwiastunka skonu?

## POSEŁ:

Ni łucznik wielce sprawny, trafiasz w samo sedno:  
Odkryło ogrom klęski twoje słowo jedno.

## PRZODOWNIK CHÓRU:

A jakież o tem zdanie śród innych żeglarzy?  
Czy uszedł zdrów? Czy uległ burz potężde wrażej?

## POSEŁ:

Nikt pewnych nie ma wieści, prócz jednego Słońca —  
Żywiciel ziemi, Heljos, świadomy jest końca.

## PRZODOWNIK CHÓRU:

Jak było z tym orkanem, co wasze okręty  
Nawiedził, w gniewie bożym tak srodze poczęty?

## POSEŁ:

Czyż godzi się zakłócać dnia słoneczne blaski  
Złowróżbną wiadomością, tracić rozkosz łaski  
Niebiańskiej? Jeśli poseł ze smutkiem na skroni  
Do grodu rodzinnego z nowiną przygoni  
O klęsce wojsk, gdy powie, jaka wspólna rana  
Została jego miastu biednemu zadana  
Na skutek ran przemnogich, które mężom, w pole  
Z domostwa wywołanym na wojenne bole,  
Ciął Ares obosiecznym, ulubionym biczem,  
Podwójnych nieszczęść sprawca — jeżeli z obliczem

Posępem taki poseł do swoich przybieży,  
Złą wieścią obławowan, czyż go nie należy  
Powitać straszną pieśnią Erynij? Lecz jeśli,  
Przybywszy, swoim ziomkom ucieszonym skreśli  
Szczęśliwy obrót walki, jakżeż ma on wtedy  
Rzecz dobrą łączyć razem z grozą krwawej biedy,  
Zmuszony przypominać, jaka burza sroga  
Spłynęła na Achajów nie bez gniewu boga?  
Tak, ogień razem z wodą, dwa żywioły sprzeczne,  
Kłócaące się wzajemnie, tym razem w bezpieczne  
Przymierze weszły z sobą, aby wspólną mocą  
Nieszczęsne zgnieść Argiwy. Zguba przyszła nocą.  
Od Tracji zadał wicher i począł okręty  
Rozbijać o okręty. Orkan niepojęty,  
Smagając rozhukane fale biczem gradu,  
I deszczu, porwał statek i zgubił bez śladu  
W pomrokach. Lecz, gdy słońce zabłysło w przestworze,  
Egejskie myśmy wówczas zobaczyli morze,  
Osiane kwiatem trupów i floty szczątkami.  
My tylko uszli cało. Jakiś bóg nad nami  
Zlitował się, nie człowiek, po odmęcie wody  
Na tramie ocalałym uniósł nas bez szkody —  
Wybebrał nas, czy wykradł. Szczęście nam przy sterze  
Usiadło, że ni fala nasze kotwie bierze,  
Ni rzuca nas ze statkiem na wybrzeżne skały.  
Lecz, choć uszliśmy z życiem, przecież dzień nas biały  
Radością nie napełniał, owszem, troski nowe  
O wojsko rozpierzchnięte obległy nam głowę.  
Ktokolwiek z nich żyw jeszcze, o tem tylko baczy,  
Że myśmy potraceni. Możeż być inaczej?  
I my tak samo o nich myślimy tej chwili.  
Bodajby jak najlepiej bogowie zrzadzili  
To wszystko! Ale wierzaj, że z tej gorzkiej nędzy  
Pierwszego Menelaja powitasz co prędzej,

Jeżeli go gdziekolwiek widzi promień słońca  
 Przy życiu i przy wzroku: rodu jego końca  
 Nie pragnie jeszcze Zeus, jest jeszcze otucha,  
 Że wróci... To słyszący prawdy duch twój słuca.

CHÓR: Któż pierwszy to imię, któż  
 W cichy, spokojny,  
 Zła nieświadomy puścił świat?  
 Zgodne z posiewem burz,  
 Snać niewidzialny wynalazł je duch,  
 Przeczuwszy los,  
 Który na ziemię tę padł.  
 Miasta walący cios,  
 Rozbijający w puch  
 Rycerzy zastęp zbrojny  
 I druzgocący okręty —  
 Oto, co znaczy  
 To imię, pełne rozpaczy!  
 Gdy wstała z miękkiego łoża  
 Helena, sprawczyni wojny,  
 Gdy, na zachodzie wszczęty,  
 Poniósł ją wicher przez morza  
 Odmęty,  
 Pospieszył za nią wślad  
 Nad Simoidu brzeg,  
 Na bujny puszcz manowiec  
 Wszelaki odważny łowiec,  
 Wszelaki krwi żądny człek.

Ale złowróżbny ten ślub,  
 Urodzon z winy,  
 Co praw gościnnych kłóci mir,  
 Miał wnet wykopać grób,  
 Aby weń strącić Iljonu gród.  
 Zeusa gniew

Przytłumił dźwięki lir,  
Zdusił radosny śpiew,  
Którym niebaczny lud  
Witał te zaślubiny:  
Jakkolwiek nierychliwy,  
Groźnie przybieży  
I zgasi hymny dziewierzy.  
O miasto ty Priamowe,  
Smutnej dożyłoś godziny!  
O grodzie ty sędziwy,  
Na twoją starą głowę  
Od niwy,  
Gdzie krwi się rozpiecił wir,  
Klątewny się wali strach!  
Parys — tak naród łka błady —  
Winien jest naszej zagłady,  
On wiarołomca i gach!

Wychował-ci pewien człek  
Lwie szczenię,  
Z pustynnych zabrane leż.  
Od piersi matki odjęty,  
Nieraz ten młody zwierz,  
Jak dziecko zgoła,  
Na łonie jego legł.  
Pomiędzy pacholęty  
I między starszymi wesola,  
Przekrotochwilna zabawa:  
Na łapkach przed nimi stawa,  
Do stóp się żenie,  
Liże mu ręce,  
Gdy głodny, oczy niemowlęce  
Pokornie k'niemu podnosi,  
O strawę prosi.

Ale dorósłszy, w ten czas  
Objawił  
Swoich rodziców krew,  
Płacąc tak za opiekę,  
Wpadł rozjuszony lew  
Pomiędzy trzodeę,  
Mięsem się jagniąt pasł,  
Posoki wylał rzekę.  
Przestrach napełnił zagrodę,  
Rozpierzchły się domownicy,  
A zwierz wciąż szalał dziki,  
We krwi się pławił.  
Tak z woli boga  
Dla wszystkich straszna wstała trwoga,  
Gdy nieszczęść groźny wróżbita  
W progi zawita.

Weszła-ci w gród Iljonu  
Nadobna, hoża,  
Spokojna, by cichy błękit morza...  
Klejnot najdroższy pomiędzy klejnoty,  
Oczu promienny pocisk złoty,  
Miłości czarowny kwiat,  
Lecz urok szybko zbladł —  
Kara żyje!  
Ślub zapowiedzią stał się skonu  
Cnej Priamidów chwały.  
Zeus, pomstą rozgorzały  
Za praw gościnnych srom,  
Sam-ci wprowadził ją w dom,  
Ni krwawą Erynię!

Stare powiada przysłowie:  
„Bogactw dostatek

Bez dziedziczących nie mrze dziątek,  
A między kwiaty szczęścia wzdyć się plemi  
Zielsko niedoli.“ Ja-ć się z temi  
Słowy nie godzę, lecz wciąż  
Twierdzę, że grzeszny mąż  
Płodzi grzechy  
I że w pokoleń się osnowie  
Przebija ojców wina,  
Że zbożna zaś rodzina  
Zbożny wydaje plon:  
Dla świata-ci będzie on  
Krynicą cnej pociechy.

Pycha, z nieszczęściem ludzi  
Wciąż igrająca, pychy wielkiej  
Nowy, we winy bogaty  
Obraz na światło budzi—  
Aż przyjdzie chwila, gdy z zbrodni  
Świeży się plód zapłodni:  
Rodu zatraty  
Sprawca posepny,  
Niezwyciężony, niedostępny  
Powstanie demon, syn Aty  
Z obliczem swej rodzicielki.

Lecz Sprawiedliwość, co rada  
Jasnemi blaski opromienia  
Chat zadymione ściany,  
Gdy zbożne życie w nich włada,  
Odwraca od domu oblicze,  
Gdzie ręce kryje zbrodnicze  
Płaszcz, złotem tkany;  
Bogactw potęga  
Nigdy do serca jej nie sięga,

Ona li cnotę na łany  
Słoneczne wywodzi z cienia.

*(w płaszczu królewskim zjawia się na rydwanie AGAMEMNON; za nim KASANDRA z oznakami prorokini: w przepaskach welnianych we włosach i z laską wawrzynową w ręku)*

PRZODOWNIK CHÓRU: Witaj nam, królu,  
Możny zdobywco Troi,  
Potomku Atreuszowy!  
Jakiemi cię słowy  
Dziś uczcić mam?  
Dusza się boi  
Przesadnej dziękczynień miary,  
Lecz wielki to byłby kłam,  
Gdyby uszczuplić chciała,  
Czego wymaga twa chwała.  
Ludzki to nałóg stary,  
Że się kochamy w pozorze,  
Przekraczający granice  
Słuszności.  
Niejednokrotnie dla bólu  
Współbolejące mamy lice,  
Ale niezawsze wnika nam do duszy  
Kolec ich krwawych katuszy;  
A gdy wesołych przyjmujemy gości,  
W nieszczery się uśmiech stroi  
Nasza obłudna twarz.  
Przedsię dobrego pasterza,  
Gdy pilną ma straż  
Nad swego ludu trzodą,  
Błyski wodnistej przyjaźni,  
Którymi fałszywe lśnią oczy,  
Nigdy nie zwiódą —  
Ty lud swój znasz!

Przyznaję najwyraźniej:  
Rozumnyś mi nie był wódz,  
Który roztropnie ku swym celom zmierza,  
Gdyś, nazbyt ochoczy,  
W sprawie Heleny  
Przygotowywał bój.  
Życie najbliższych było ci bez ceny,  
Ofiarą ich chciałeś zmóc  
Niechętliwego żołnierza,  
Wiodąc na straszny go znój,  
Na skon!  
Lecz dziś wśród naszych łon,  
Gdy trudne dzieło dobiegło już końca,  
Życzliwość znajdziesz radosną.  
A wzrok badawczy twój  
Rozpozna niebawem,  
Kto się tu rządził prawem,  
Kto jego był obrońcą,  
Kto zaś w tem mieście twem  
Parał się z złem,  
Przez kogo grzechy tu rosą.

#### AGAMEMNON:

Nasamprzód memu Argos i ojczystym bogom  
Godziwe pozdrowienie! Przez nich widzę drogą  
Mą ziemię, przez nich karę słuszną Priamowy  
Otrzymał gród. Zaiste! Nie pustemi słowy  
Głoszono tu wyroki na twierdzę Iljonu:  
Do urny śmiercionośnej, rozstrzygając skonu  
Rozlicznych mężów sprawę, rzucili bogowie  
Swe gałki, zaś do drugiej, przynoszącej zdrowie,  
Nadzieja przystąpiła z próżnemi rękoma.  
Dotychczas jeszcze miasta pożoga widoma,  
Tlą jeszcze się ofiary nieszczęścia. Niedługo

I ty się w nic rozwiejesz, ciemna dymu smugo,  
Wijąca się nad bogactw popalonych zgłiszcza.  
Niech za to wierna dzięka bogom się uiszcza:  
Z ich łaski nieprzyjaciel wpadł w nasze obierze,  
Trojański gród argiwskie stratowało zwierze,  
Gdy zbrojne, z wnętrza konia urodzone plemię  
Rzuciło się o Plejad zachodzie na ziemię,  
By, ni to lew niesyty, napić się posoki  
Królewskiej! Ten-ci bogom nasamprzód głęboki  
Złożywszy hold, ku tobie zwracam się tej pory.  
To wszystko, co mi rzekłeś, zawszeć jestem skory  
Pamiętać, gdyż z twojemi zgadzam się słowami.  
Niewielu przedsię znajdziesz takich między nami,  
Co patrzą bez zawiści na szczęśliwą dołę  
Swych bliźnich, chociaż zazdrość podwaja nam bole,  
Albowiem, gdy do serca wsączy swą truciznę,  
Rozkrwawia jeszcze bardziej naszą krwawą bliznę:  
Niedosyć, że nas brzemię troski własnej trudzi,  
Lecz jeszcze nas przygniata szczęście innych ludzi.  
Wiem o tem z doświadczenia. Zawszem najwyraźniej  
Uludę tylko widział w zwierciedle przyjaźni,  
Na miejscu życzliwości pustem chytał mary.  
Odyszej tylko jeden dotrzymał mi wiary,  
On jeden, choć niechętnie poszedł z mą wyprawą,  
Rad dzielił ciężkie jarzmo, niedołą mą krwawą.  
Dziś nie wiem, czy on żywie, czy spoczął już w grobie  
Wszelakie inne sprawy rozważymy sobie  
Na wspólnej naszej radzie, pilne sprawy miasta  
I bogów... Niech, co dobre, mnoży się i wzrasta —  
To naszą będzie troską! A gdzie jest wskazane  
Lekarstwo, aby wyciąć, czy wypalić ranę,  
Roztropnie tam usuniem wrzodu powód srogi.  
A teraz w dom swój wejść, przywitam swe bogi,

Co, precz mnie stąd wysławszy, znów mnie powrócili.  
Niech przedsię mi zwycięstwo sprzyja każdej chwili!

*(podczas ostatnich wyrazów wyszła z bramy pałacu KLITAJMESTRA i podążyła ku rydwanowi. Staje pomiędzy Agamemnonem a Chórem. Towarzyszące jej służebnice zwałkami tkanin w ręku zatrzymują się w bramie)*

KLITAJMESTRA: *(zwrócona do Chóru)*

Sędziwa rado Argu, cni obywatele!  
Nie wstydzę ja się wyznać przed wami, jak wiele  
Miłości mam dla męża: i nieśmiałość bowiem  
Opuszcza nas z latami. Przeto wam opowiem,  
Nie cudzą nauczona dołą, tylko swoją,  
Jak wiele wycierpiałam, gdy on był pod Troją.  
Już w tem jest ból niemały, jeśli, opuszczona  
Przez męża, dom samotny zamieszkuje żona,  
A jakżeż te katusze bezustanku rosły,  
Gdy wieści coraz sroższe przynosiły posły.  
Bo jeśliby te wszystkie był otrzymał rany  
Mój mąż, o których goniec, za gońcem wysłany,  
Obwieszczał, jużcić skórę miałby, jako siatka,  
Dziurawą, a jeśliby, jak nam wieść nierzadka  
Głosiła, miał był polec, byłby ni trójciały  
Geryjon i, zabity, zająłby wspaniały,  
Potrójny kawał ziemi każdą z swych postaci.  
Zdawało mi się nieraz, że życiem opłaci  
Mój umysł te rozpaczne, nieustanne wieści.  
Toć nieraz miałam stryczek z tej wielkiej boleści  
Na szyi, tylko ludzie zdjęli go przemocą.

*(zwrócona ku rydwanowi)*

Dlatego mnie tu widzisz samotną, sierocą,  
Bez syna, Orestesa. Lecz niech się nie boi,  
Nie dziwi się tve serce! Ten miłości mojej  
I twojej luby zakład dobrą ma dziś pieczę:

Fokijczyk Strofjos wziął go. On mi bowiem rzecze —  
Tak było — o tej grozie, która czeka ciebie  
U murów Ilijonu, i w jakiej potrzebie  
Nasz ród się znaleźć może, jeśli rada miasta  
Ulegnie buntom tłumu, bo, gdzie brak jest władzy,  
Tam ludzkim jest zwyczajem deptać jeszcze bardziej  
Upadłych. Takim słowem chyba nikt nie wzgardzi:  
Nie chował się w niem podstęp. Co do mnie, to już ci  
Łez tyle wyplakałam, że w wnętrza czeluści  
Już wszystkie wyschły zdroje, a zaś od czuwania  
Blask oczu moich przygasł, mrok mi go zasłania.  
Zbyt długom cię czekała — czekałam daremnie,  
Czy ogniem twoich wieści nie rozploną ciemnie.  
Najłżejszy trzepot skrzydeł nikłej, wątłej muszki  
Ze snu mnie, widzisz, budził, a w sen twojej służki  
Spływały większą falą bole twe i smutki,  
Niż mógłby ją pomieścić w swej chwili tak krótkiej.  
To wszystko dziś przebywszy, w duszy swojej ważę,  
Jak witać cię, jak nazwać! Psa, owczarni strażę,  
Pozdrawiam dzisiaj w tobie, zbawczą linę statku,  
Potężny filar domu, zaporę upadku,  
Jedyne dziecko ojca, ład, co wbrew nadziei  
Żeglarzom się ukazał, po strasznej zawiei  
Przecudny dzień słoneczny, źródło wśród manowców,  
Rzeźwiące świeżą wodą strudzonych wędrowców!  
Rozkoszą jest wyjść cało z niebezpieczeństw burzy,  
Więc takie niech ci dzisiaj pozdrowienie służy,  
A wszelka niechaj zawieść ucieka! Zbyt wielu  
Katuszy doznaliśmy. Drogi przyjacielu,  
Zejdź teraz z tego wozu! Tylko stopy swemi  
Nie wolno ci dotykać brudnych pyłów ziemi,  
Pogromco Ilijonu! A czemuż, służebne,  
Zwlekacie? Gdzież te sukna, pod nogi potrzebne?  
Pokrowiec purpurowy drogę mu wymości

Do domu, gdzie go dzisiaj dłoń Sprawiedliwości  
 Wprowadza niespodzianie. Zaś resztę, co trzeba,  
 Skrzętność moja, snu wroga, zrządzi z wolą nieba.  
*(służebnice rozkładają sukna)*

AGAMEMNON:

Strażniczko mego domu, luba córko Ledy!  
 Stosownie do tej długiej rozłączenia biedy  
 Długiem witasz słowy. Przednią rozkosz wzbudza  
 Pochwała, gdy ją warga podaje nam cudza.  
 Białogłów obyczajem nie wypada tobie  
 Rozpieszczać swego męża, ani też w sposobie  
 Pozdrawiać barbarzyńskim, wlokąc się po ziemi.  
 Daj spokój tej purpurze! Z bóstwy potężnemi  
 Nie myślę iść w zawody: takiej czci li bogi  
 Są godne. Człek śmiertelny, kroczyć ja bez trwogi  
 Nie umiem po kobiercach. Czuj mnie, jak człowieka,  
 A nie zaś, jako boga! Sława ma nie czeka  
 Barwnego podścieliska, ni wzorzystej szaty,  
 A w łaskę bóstw niebiańskich ten tylko bogaty,  
 Kto umiał zbyć się pychy. Szczęśliwym zwać można  
 Li tego, kto szczęśliwie skończył żywot. Zbożna  
 Uciecha spłynie na mnie, gdy będę gotowy  
 Tak czynić, jako temi wypowiadam słowy.

KLITAJMESTRA:

Oporu niech nie budzi w tobie me życzenie!

AGAMEMNON:

Nie! Ja życzenia swego — wiedz o tem! — nie zmienię.

KLITAJMESTRA:

Czyś z strachu przed bogami takie złożył śluby?

AGAMEMNON:

Wiem lepiej, jak rozumne są moje rachuby.

KLITAJMESTRA:

A Priam gdyby takie spełnił czyny duże?

AGAMEMNON:

Zapewne, że w zwycięskiej chodziłby purpurze.

KLITAJMESTRA:

Niech ludzkiej się przygany serce twe nie boi!

AGAMEMNON:

Głos ludu moc i wagę posiadał w duszy mojej.

KLITAJMESTRA:

Niegodzien jest zazdrości, komu nie zazdroszczą.

AGAMEMNON:

Niedobrze, gdy kobiety swarzą się i złością.

KLITAJMESTRA:

Przystoi szczęśliwemu ulec choć na chwilę.

AGAMEMNON:

Zwycięstwo swe czyż tyle sobie ważysz, tyle?

KLITAJMESTRA:

Zwycięzcą tyś, lecz proszę, ustąp, jako-ć mówię!

AGAMEMNON:

Jeżeli tego pragniesz... Hej, zdjąć mi obuwie,

*(jedna z służebnic odwiązuje mu sandały)*

Strzegące mojej stopy! Nie chcę, aby zgóry  
Padł na mnie gniewny pocisk bóstw, co tej purpury  
Zawiścić łatwo mogą. Ja-ć z pokorą w sercu  
Chcę kroczyć po tym srebrem dzierganym kobiercu.  
Dość o tem!

*(wskazując na Kasandrę)*

Ty życzliwie przyjmij w nasze progi  
Tę obcą: na łagodnych władców wielkie bogi  
Przychylnem patrzą okiem — nikt też rad nie zgina  
Pod jarzmo swojej szyi. Ta piękna dziewczyna,  
Ten skarb, ten z wszystkich ozdób kwiat najnadobniejszy,  
Podarek wojsk, w czas ze mną przybyła dzisiaj.

A teraz niechaj zadość twej woli się stanie:  
Do domu swego wkroczę po kraśnym dywanie.

KLITAJMESTRA:

Jest morze—a któż morze to wyczerpie do dna?  
W purpury sok przemnoży głębia jego płodna,  
W kosztowny płyn, stworzony, by barwił nam szaty.  
Dziękować bogu, dom nasz, w dobytek bogaty,  
Nie zaznał, królu, nigdy, co znaczy ubóstwo —  
Nie jedną, ale tkanek zdeptałabym mnóstwo  
Za cenę twego życia, gdyby mi tak wróże  
Uczynić rozkazali. Drzew liściwia duże  
Z zdrowego wyrastają korzenia i tonią  
Swych mroków dom od spieki Syrjuszowej bronią.  
Po zimie ty nam wiosnę przynosisz, w ogniska  
Naszego stając progach. Gdy Zeus wyciska  
Sok winny z cierpkich jagód, słoneczne upały  
Miłemu ustępują chładowi — wspaniały,  
Zwycięski bohaterze, tyś dla nas tym chłodem!  
(AGAMEMNON *przekracza progi pałacu, za nim KLI-  
TAJMESTRA, mówiąca*)

Zeusie, o Zeusie, nie daj się z zawodem  
Mym chęciom spotkać dzisiaj! Coś zamierzył, boże,  
Niech dzisiaj się wypełni w tym królewskim dworze!

*(wychodzi)*

*(scena się opróżnia; pozostaje tylko KASANDRA, stojąca  
na rydwanie i CHÓR starców)*

CHÓR: Czemu precz się już nie ruszy  
Ten widziadeł straszny tłok,  
Co lękliwej mojej duszy  
Niepokoi wzrok?  
Nieproszone słowa wieszczce  
Czemu ciągle jeszcze  
Nie przestają brzmieć?

Są ni ta wiewna sieć  
Snów-majaków, co dokoła  
Oblegają nas —  
Czemu, czemu w żadnej mierze  
Serce rozwiąć ich nie zdoła?  
Długi minął czas,  
Gdy okrętów zbrojnych las,  
Na Iljon wiozących rycerze,  
Piaszczyste opuścił wybrzeże.

Teraz wszyscy już wrócili,  
Świadkiem tego jestem sam —  
Moim oczom któż tej chwili  
Zadać może kłam?  
Przecież coraz smutniej  
Drży w mej piersi, acz bez lutni,  
Śpiew Erynij! Ach!  
Bezlitośny strach  
Wygnał mi nadzieję z łona!  
Serce, pełne trwóg,  
Wielką klęskę dziś nam wieści.  
Dusza moja zrozpaczona  
Błaga, iżby bóg  
Wbrew przeczuciom zło to zmógł,  
Ażeby zapowiedź boleści  
Zamienił w dzień chwały i cześci!  
Komu zbyt bujne kwitnie zdrowie,  
Ten w samą porę się dowie,  
Jak rychle są zdrowia ostatki:  
Ręka choroby-sąsiadki  
Pod jego wkopuje się wał!  
Pomyślność, zbyt prosto płynąca,  
Łatwo swe czołno roztrąca  
O skryte krawędzie skał.

A kto się odważy z swej łodzi  
 Zbyteczny bogactw ładunek  
 Wyrzucić,  
 Ten może dom swój zasmucić,  
 Ale frasunek  
 Statkowi jego nie szkodzi,  
 Owszem, wybawić go może —  
 Resztę dobytku ocala.  
 Gdzie pełne wyrosło zboże  
 Z Zeusa łaski przechojnej,  
 Tam lud ma żywot spokojny  
 Od chorób głodowych zdala.

Ale z mrącego gdy człeka  
 Krwi czarnej popłynie rzeka,  
 Gdy ziemia się krwi tej napije,  
 Czyjeż zaklęcia, czyje  
 Znów go wywiodą na świat?  
 Ów jeden jedyny, co życie  
 W mogilne znów wnosił ukrycie,  
 Z ręki Zeusa padł.  
 Ach, gdyby nie bogów tych wola,  
 Która mi dzisiaj me wargi  
 Zamyka,  
 Czyżbym poskąpił języka  
 Na ból i skargi?  
 Taką już moja dziś dola:  
 Serce w swych ciemniach kołacze,  
 Ni w ogniach, dusza ma pała,  
 Straszne ją szarpia rozpacze,  
 Czy przyjdzie zbawienia chwila —  
 Tak się daremnie wysila,  
 Tak miota, tak rzuca się cała!  
 (z pałacu wychodzi KLITAJMESTRA)

KLITAJMESTRA:

I ty, Kasandro, wnijdźże, wnijdź w te nasze progi!  
 Użyzył Zeus ci łaski, że ci wolno w mnogiej  
 Służebnic moich świecie stanąć u ołtarzy  
 I patrzeć, jak się ogień ofiarniczy jarzy.  
 Zejdź z wozu! Nie bądź dumna! Toć, jak wieści niosą,  
 Sam nawet syn Alkmeny, ulegając losom,  
 Niewoli dźwigał jarzmo. Kto swobodę straci,  
 Niech będzie rad, jeżeli z pradziadów bogaci  
 Zajęli się nim państwo, gdyż dorobkiewiczze,  
 Wiadomo, srogie mają dla służby oblicze:  
 Zda im się, że w ten sposób pańskość swą podnoszą.  
 Wiesz teraz, co cię czeka — wnijdźże, gdy cię proszą.

*(Kasandra milczy)*

PRZODOWNIK CHÓRU: *(do Kasandry)*

Ku tobie wszak się zwraca z wyraźnemi słowy;  
 Jeżeli cię już więżą nieszczęsne okowy,  
 Więc słuchaj... albo... Słuchać nie masz li ochoty?

*(Kasandra milczy)*

KLITAJMESTRA:

Zna język nieco inny, niżeli świergoty  
 Jaskółcze barbarzyńców; juścić jej do ucha  
 Wniknęły moje prośby, pewnieć ich posłucha.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Posłuchaj, z tego wozu zejdź, jej bowiem rada  
 Dzisiejszej twojej doli słusznie odpowiada.

KLITAJMESTRA:

Nie myślę tu się dłużej kłaniać byle komu,  
 Czas tracić pode drzwiami; tam, we wnętrzu domu  
 Czekają u ołtarza ofiarne jagnięta,  
 Albowiem niespodzianie ona-ć chwila święta  
 W me progi zawitała... Jeżeliś gotowa

Posłuchać, o, nie zwlekaj! A jeśli me słowa  
 Twym uszom nieprzystępne, daj mi znak swą dłonią!

*(Kasandra milczy)*

PRZODOWNIK CHÓRU:

Podobna do zwierzyń, ściganej pogonią —  
 Snać bardzo dokładnego trzeba jej tłumacza.

KLITAJMESTRA:

Szalona! Z drogi pychy bynajmniej nie zbacza,  
 Nie myśli zgiąć pod jarzmo karku swojej buty,  
 Choć właśnie opuściła gród, niewolą skuty;  
 Aż krwią się cały spieni, tak się wnet przełamie  
 Jej upór nieprzeparty! Ale ja w tej bramie  
 Nie będę stała dłużej na szyderstwo ludzi!

*(wychodzi)*

PRZODOWNIK CHÓRU:

Nie gniew, tylko współczucie ta nieszczęsna budzi.  
 Zejdź z wozu, uświęć los swój niewolny, sierocy,  
 Te ciężkie przyjmij pęta, uległa przemocy!

KASANDRA: Ratunku! Świat w oczach mi ginie!  
 Apollinie! Apollinie!

CHÓR:

Dlaczego do pomocy wzywasz Loksyjasza?  
 A wszak-ci nie dociera doń ta boleść nasza.

KASANDRA: Ratunku! Świat w oczach mi ginie!  
 Apollinie! Apollinie!

CHÓR: I znowu nadaremnie wzywa tutaj boga,  
 Któremu obojętna wszelka ludzka trwoga!

KASANDRA: Apollinie! Apollinie!  
 Ty, polowaczu pośród śmierci pól,  
 Polujesz na mój ból!  
 Twój pocisk raz mnie wtóry tak ugodził ninie!

CHÓR:

Zapewne treścią wróżb jej własna będzie dola,  
Bożego bowiem ducha nie zniszczy niewola.

KASANDRA: Apollinie! Apollinie!

Ty, polowaczu pośród śmierci pól,

Polujesz na mój ból!

Ach, w jakież ty mnie progi zapędziłeś ninie?!

CHÓR:

W Atrydów dom! Gdy nie wiesz, mój ci język powie!  
Przekonasz się, że fałszu niema w mojem słowie.

KASANDRA: Od bogów przeklęty dom!

Ha! Wiem-ci! Krwawa rzeźnia, hańba, grzech i srom!

Zabójców nikczemne hordy,

Stryczki, topory, mordy!

CHÓR:

Gończego węch ma ostry ta obca niewiasta,  
Wywęszy, czego szuka: mord z pod stóp wyrasta.

KASANDRA: Ha! Widzę świadków! Znam!

Ubite pacholeta gotują! On sam,

On, rodzic, ich mięso zjada!

Straszna, ohydna biesiada!

CHÓR:

Twej wieszczej myśmy sławy wszyscy tu świadomi,  
Lecz dziś nas tve proroctwo wcale nie zląkomi.

KASANDRA: Jakież to ona w tej chwili

Krwawy gotuje los?

O, biada! Biada!

Ten potwór człeczy

Na zbrodnie się nowe sili.

Nowy cios

Gdy ranę dzisiaj zada,

Żadna jej moc nie wyleczy.

CHÓR:

Co znaczy to prorocstwo, rozum mój nie zgadnie...

O tamtem mówią wszyscy, znam-ci je dokładnie.

KASANDRA: Co czynisz, nieszczęsna żono?

Twój-ci to mąż i pan!

O, biada! Biada!

Wyrzec nie mogę!

Ku łaźni go zaproszono --

Koniec znasz?

Ręce do mordu składa --

Mord szybką wybrał drogę.

CHÓR:

Nic dotąd nie rozumiem z tego, co nam wieści:

Nie zdołam zagadkowej wytłumaczyć treści.

KASANDRA: O jej! O jej!

Cóż to me widzą oczy?

Piekieł to godna sieć!

Przędza, współniczka zbrodni,

Patrzajcie, krwią już broczy!

Radosne hymny piej,

Wielkie wesele wznieć,

Ty, domu straszny demonie!

Nowa ofiara ci płonie!

CHÓR: Jakaż to wzywasz Erynię?

Jacyż duchowie, krwi głodni,

Mają radością napełnić ten dom?

Nie cieszy mnie język twój:

Trwoźnie mi serce bije,

Dreszcz mnie przenika srogi,

Ni grom,

Krwi mi się ścina zdrój,

Jestem ni człek,

Co od oszczepu legł --

Nieszczęście szybkie ma nogi.

KASANDRA: O jej! O jej!  
Cóż to me widzą oczy?  
Niech sobie pójdzie byk!  
Trzymać go zdala od krowy!  
Płaszcz go fałdami otoczy —  
Miejże baczenie, miej,  
Na róg cię wdzieje!... Krzyk  
Zali słyszycie? Przyjaźnie  
Krwawą gotuje mu łaźnię.

CHÓR: Chełpić się znawstwem jej wrózby  
Wcale nie jestem gotowy,  
Przecież to widzę, że tych wieszczów treść  
Nowy oznacza trud.  
Celem proroczej służby  
Cóż być innego może,  
Jak nieść  
Same nieszczęścia w lud?  
Słów wieszczych moc,  
A w każdym groźna noc,  
Lęk w każdym ma swoje łożo.

KASANDRA: O jej! O jej!  
Jakiż to straszny wiódł mnie los!  
Nędzę ci moją opowiadam w głos!  
Do tych zbójeckich kniej  
Pocóż mnie przygnał on?  
Chyba na wspólny skon,  
Bo nacóżby innego?

CHÓR: Prorocki porywa cię szal —  
O swojej własnej doli  
Niesławny nuczysz śpiew!  
Ach! Jak on boli! Jak boli!  
Tak szary słowik wśród drzew  
„Itysie! Itysie!“ wciąż woła.

Smutniejszy on żywot miał —  
Rozkoszy chwila wesoła  
Odbiegła nieszczęsnego...

KASANDRA: O jej! O jej!  
Gdzież ze słowiczym równać mój  
Nieporównany, niezmożony znój?  
O losie spokojnym piej,  
W pierze cię stroi bóg —  
Mnie, biedną, oszczep zmógł,  
Miecz obosieczny siecze.

CHÓR: Ach, skądże cię naszedł ten lęk?  
Skądże te dary wieszcze,  
Co takie w sercu mem  
Rozpaczne budzą dreszcze?  
Nadludzkim porwana tchem,  
Szaloną szalejesz pieśnią!  
Skąd ten złowróbnny jęk,  
Te sny, co ludziom się nie śnią,  
Natchnienie to nieczłeczce?

KASANDRA: O jej! O jej!  
Parysie, twe śluby, twe śluby  
Stały się źródłem zguby  
Najdroższej braci twej!  
O jej! Skamandrze, ma rzeko,  
Tam, nad twym brzegiem, daleko  
Młodość-ci moja wyrosła!  
A teraz we mnie masz nieszczęścia pośła,  
Teraz w cierpieniu niesytem  
Wieszczyć już będę nad Kocytem,  
Nad Acherontu wodami.

CHÓR: Tak już wyraźnie przemawiasz tu do mnie,  
Że każde dziecko zrozumie twe słowa.  
Straszna w nich rozpacz się chowa!

Jakby ukąsił mnie wąż,  
Tak-ci mnie boli ogromnie,  
Tak-ci mnie szarpie wciąż  
Twój ból!  
Żałość swą tul,  
O, miejże litość nad nami!

KASANDRA: O jej! O jej!  
O grodzie zburzony, zburzony!  
Daremny trud obrony!  
Czyż mi nie będzie lżej?  
O jej! Daremne ofiary,  
Na które ojciec mój stary  
Poświęcał hojnie swe stada,  
Iżby na miasto nie przyszła zagłada,  
Która się nad niem dziś sroży;  
I mnie wnet pocisk boży  
Na wieki o ziem powali.

CHÓR: Zgadza się słowo twoje z poprzedniemi,  
Lecz cóż za demon dziś opętał ciebie,  
Że w tak rozpaczem się grzebie  
Słów rozpasaniu twój duch?  
Nie szedł-ci nigdy po ziemi  
Równie straszliwy słuch!  
Twój czas  
Snać-ci już zgasł!  
Ach! Cóż się stanie dalej?

KASANDRA:  
Nie będzie me prorocstwo, jak oblubienica,  
Co w ślubne otuliła zasłony swe lica —  
Zaszumi, ni poranny wiatr na morskiej toni  
I, kłęby mgieł rozwiawszy, by falę wyłoni  
Nieszczęście, stokroć większe, niż wszystkie na ziemi  
Nieszczęścia! Tak! Nie będę już zagadkowemi

Wieściła wam słowami! A was tu na świadki  
 Przyzywam, iże węch mój niezwykły, węch rzadki  
 Wyśledził krwawe drogi najdawniejszych zbrodni.  
 Nie wyjdzie z tej siedziby chór, co jak najzgodniej  
 Niezgodne nuci hymny, pieśni kłatw i kary —  
 Przeciwnie: krwią upojon, wylaną bez miary,  
 Szaleje tłum Erynij, nie myślący wcale  
 Opuszczać tego domu. W swym złowróżbnym szale  
 O pierwszej śpiewa winie straszny śpiew, kłatwami  
 Rzucając i na zdrajcę, co małżeńską plami  
 Łóżnicę swego brata. Strzały mojej siły  
 Czyż chybia, — czy też dobrzem w środek wyceliła?  
 Szachrajskaż ze mnie wróżka, żebrząca po mieście?  
 Przysięgnij, że poświadczysz, jako mnie, niewieście,  
 Stojącej tu przed tobą tej gorzkiej godziny,  
 Nietajne są pradawne rodu tego winy!

PRZODOWNIK CHÓRU:

I cóż, choćbym ci złożył przysięgę-rękojmię?  
 Lecz tego moja dusza zdumiona nie pojmie,  
 Że, wzrosła gdzieś za morzem, prawisz o tej rzeczy,  
 Jak człek, co się żrenicą własną ubezpieczy.

KASANDRA:

Za łaską Apollina duch ten we mnie gości.

CHÓR:

Uzyczył ci jej, wiedzion pragnieniem miłości?

KASANDRA:

Tak — dawniej wstyd mnie było wyznać to przed światem,

CHÓR:

Wzdyć prawda: zakochany zbyt czułym jest kwiatem.

KASANDRA:

O względy me walczyło jego serce boże.

CHÓR:

Odpowiedz: podzieliłaś z nim małżeńskie łóżce?

KASANDRA:

Przyrzekłam, ale potem zwiodłam Loksyjasza.

CHÓR:

Już wówczas moc wieszczania miała wróżka nasza?

KASANDRA:

Z ust moich o swej doli słyszały me ziomki.

CHÓR:

A jakżeż? Gniew Fojbosa nie ścigał cię gromki?

KASANDRA:

Od chwili tej nikt nie chciał wierzyć słów mych treści.

CHÓR:

Ja mniemam, że się prawda w twoich wróżbach mieści.

KASANDRA: O jej! O jej!

I znowu mnie opętał groźny duch! W swe służby  
 Porywa mnie szal wieszczów. O, nieszczęsne wróżby!  
 Patrzajcie! W bramie domu, ni senne widziadła,  
 Gromadka niewiniątek zabitych usiadła —  
 Przez własnych swoich krewnych zarzezane dzieci!  
 W ich rękach — patrzcie, patrzcie! — kawał mięsa świeci —  
 To nerki ich i trzewia! Ojciec ich rodzony  
 Spożywał karm tę straszną. Gdzież szukać obrony?  
 Tchórz w skórze lwiej, zajmwszy legowisko cudze,  
 Na moim mści się panu — przystoi mnie, słudze,  
 Zwać panem tego wodza, co, zburzywszy Troję,  
 Powrócił i nie przeczuł na nieszczęście swoje  
 Języka zradnej suki! Ni podstępna Ate,  
 Tak łąsi się, tak słowa, w pochlebstwa bogate,  
 Do nóg mu, skomląc, rzuca, a zgubę mu knuje!  
 Niewiasta morderczynią! Poszła między zbóje!  
 Jak nazwać ją? Z czem stwora tego zrównać można?  
 Gadzina pełzająca, nie, Scylla bezbożna,  
 Co z statków precz porywa niebaczących żeglarzy!  
 Szalona matka Hadu, spór niecąca wraży

Pomiędzy najbliższymi! O, jakżeż radośnie  
Krzychała ni to w bitwie, gdy zwycięstwo rośnie,  
Szczęśliwa, że ocalon powraca do domu,  
Ty wierz mi, albo nie wierz! Nie chcę-ć ja nikomu  
Narzucać swojej prawdy — ale przyszłość bliska,  
Że z płaczem nie odmówisz mi wieszczki nazwiska.

CHÓR: Pojmuję Tyestesa okrutną biesiadę  
Z rodzonych jego dzieci i trwogi mnie blade  
Nachodzą na tę prawdę, szczerą, bez pozoru —  
Lecz to, co teraz słyszę, wytrąca mnie z toru.

KASANDRA:

Powiadam ci, że ujrzysz mord Agamemnona.

CHÓR:

Niech słowo to nieszczęsne na uściech twych skona!

KASANDRA:

Nieszczęsne będzie każde me słowo w tej porze.

CHÓR:

Gdy spełni się — lecz nigdy spełnić się nie może!

KASANDRA:

Tak pragniesz, a tam mord się gotuje niegodnie.

CHÓR:

A jakież to mąż chciałby wykonać tę zbrodnię?

KASANDRA:

Nie dajesz sobie rady z treścią wróżby mojej.

CHÓR:

Kto mord ten ma wykonać, na tem sprawa stoi.

KASANDRA:

Językiem wszak helleńskim mówi duch przeze mnie.

CHÓR:

I pytja po helleńsku. obwieszcza swe ciemnie.

KASANDRA: O rety! O rety!

O, jakiejż znów płomiennej doznaję podniety!

Licejski Apollinie! Biada mi, o biada!

O, widzę, jaką śmierć mnie, nieszczęśliwej, zada,  
Dwunożna owa lwica, co się z wilkiem sprzega  
Od czasu, kiedy lwa jej szlachetna potęga  
Odbiegnać ją musiała! Truciznę dlań warzy  
I jeszcze się przechwała, że w ten napój wraży  
Domiesza i dopłatę za mnie; sztylet ostrzy  
Na męża i powiada, że to jest najprostszy  
Podarek dla człowieka, co mnie wiódł tu z sobą.  
Lecz pocóż ja to noszę? Precz! Precz z tą ozdobą,  
Z tym wieńcem wokół skroni, z tym wieszczym kosturem!  
Roztrzaskam cię, nim sama w tem mojem ponurem  
Utonę przeznaczeniu. Precz z wami! To wasza  
Nagroda! Niech w tym stroju inna świat przestrasza  
Wróżbitka! Sam Apollo płaszcz ten ze mnie zdziera,  
Boć widział, jak niejeden szyderczy przechera  
Wydrwiwał mnie, ubraną w te kapłańskie szaty.  
Czy druh, czy nieprzyjaciel — wszyscy mnie za katy  
Błąźnicą przezywali. Byłam ni włóczęga,  
Żebraczka, tłuk uliczny, co po płacę sięga  
Za wróżby. Jam to zniosła! Teraz wieszcz ten święty,  
Co wieszczką mnie uczynił, w takie mnie odmęty  
Straszne przeznaczenia bezlitośnie wtrąca!  
Nie ołtarz-ci ojcowski ja zobaczę: wrząca  
Krew moja pień czerwoną zleje dzisiaj strugą!  
A jednak nie pomrzemy bez cześci! Niedługą  
Jest chwila, gdy powstanie mściciel, co ukarze  
Swą matkę, za śmierć ojca śmierć jej niosąc w darze.  
Przybędzie z obcej ziemi, wygnaniec tułaczy,  
I zbrodni swego rodu dopełni: rozpaczy  
Ojcowskiej jęk go przyzwie, bo taką bogowie  
Związali się przysięgą! Lecz pocóż w mem słowie  
Ten żal, ta gorzka boleść? Czylim nie widziała,  
Jak w grzy Ilijonu rozpadła się chwała,  
Jak władców mego grodu karał wyrok nieba?

To wszystko jeřlim zniosta, czyliż mi się trzeba  
 Obawiać własnej śmierci? Tak! Pójdę i zginę!  
 Hadesu-ć to są wrótnie ta brama! Jedyne  
 Mam tylko dziś życzenie: niech odrazu we mnie  
 Uderzy cios morderczy, niech śmiertelne ciemnie  
 Ogarną mi źrenicę z pierwszym krwi potokiem,  
 Bez kurczów niechaj zasnę ze spokojnem okiem!

CHÓR:

O wielce nieszczęśliwa, lecz i wielce mądra  
 Niewiasto, tak świadoma swoich losów jądra,  
 Przecz spieszysz do ołtarza, ni ofiarne zwierzę,  
 Pędzone ręką boga? Jakiż szał cię bierze?

KASANDRA:

Ratunku niema dla mnie, drodzy przyjaciele!

CHÓR:

I jedna chwila zwłoki daje szczęścia wiele.

KASANDRA:

Nadeszła już ma chwila, nic tu nie poradzę.

CHÓR:

Że zguba czyha na cię, przypisz swej odwadze!

KASANDRA:

Odważna śmierć największą człowieka rozkoszą.

CHÓR:

Szczęśliwi ludzie myśli takiej nie wygłoszą.

KASANDRA:

O biada! Biada-ć, ojcze, razem z dziećmi twemi!

CHÓR:

Cóż dzieje się? Przecz usta wołasz tak trwoźnemi?

KASANDRA:

O biada!

CHÓR:

Cóż biadasz? Skąd twem sercem taki lęk owłada?

KASANDRA:

Ach, dom ten cuchnie mordem, krwią wylaną zionie!

CHÓR:

Cóż może być? Ofiara na ołtarzu płonie.

KASANDRA:

Mogilny czuję zaduch! O, lęki! O, strachy!

CHÓR:

Tak, juścić to nie słodkie syryjskie zapachy.

KASANDRA: O drodzy!

Odejdę! Nie utrzymam tam, w domu na wodzy

Swych łez nad moim losem i Agamemnona.

Nie płaczę bez powodu, jak w krzewach strwożona

Ptaszyna. Skoro umrę, wy mi poświadczycie,

Jak życiem ta niewiasta zapłaci za życie

Niewiasty, jak za męża padnie mąż. Odchodzę...

W gościnę śmierci idę w tej ostatniej drodze.

CHÓR:

Ach, żal mi! Los ten sama wywróżyłaś sobie.

KASANDRA:

Raz jeszcze się odezwę — czyż to przy mym grobie

Żalobną ma być pieśnią? Nie! Nie! Na ten słońca

Ostatni blask zaklinam, ażeby obrońca

Ojcowskiej czci, gdy mścić go na mordercach będzie,

I moją, niewolnicy, cześć miał też na względzie!

O, dziwne życie ludzkie! Lada cień je zmoże,

Jeżeli jest szczęśliwe, a jeśli, nieboże,

Nieszczęsne, tak je gąbka, jak litery, zmaże —

I na to ja się więcej, niż na los swój, skarżę.

*(wchodzi do pałacu)*

CHÓR:

Nikt ze śmiertelnych nie ma szczęścia dość:

Gdy nowe szczęście zapuka do bram,

Gdzie władnie dobytek sam,

Zasób bogactwa przemnogi,

Złoto przydane złotu,

Nikt mu palcami nie pokaże drogi  
 Powrotu,  
 Nikt mu nie powie: „Niepotrzebnyś gość!”  
 Patrzcie! Zburzywszy Priamowy gród,  
 Boży ściągnawszy nań gniew,  
 Niebiańskiej chwały zagarnawszy plon,  
 Wrócił pomiędzy swój lud —  
 I oto teraz dawnych przodków krew  
 Krwią własną płaci,  
 Swym własnym skonem płaci innych skon.  
 Słyszący o tem, któżby z naszych braci  
 Chełpić się mógł,  
 Że mściwy nie sięgnie go bóg?

GŁOS AGAMEMNONA: *(z wewnątrz)*

O biada! Cios śmiertelny godzi we mnie! Biada!

PIERWSZY Z CHÓRU:

Cyt! Ciosem ktoś uderzon śmiertelnym upada.

GŁOS AGAMEMNONA: *(jak wyżej)*

O biada! Po raz wtóry ugodzono we mnie!

DRUGI Z CHÓRU:

To króla jęk! Nie wątpić! Zabity nikczemie!

TRZECI Z CHÓRU:

Potrzeba się naradzić, towarzysze mili,  
 Co czynić nam się godzi w tej rozpacznej chwili.

CZWARTY Z CHÓRU:

Ja powiem wam, co myślę: co tchu iść należy  
 Do miasta, niechaj zaraz wszystek lud przybieży!

PIĄTY Z CHÓRU:

Ja mniemam, że źle będzie, jeśli sprawę zwleczem:  
 Wszystkiego my z dobytym wywiedzmy się mieczem!

SZÓSTY Z CHÓRU:

I ja tego samego, mówię, jestem zdania:  
 Niech nikt z nas się nie waha, działać się nie wzbrania!

## SIÓDMY Z CHÓRU:

Wiadoma rzecz: przygrywka to, co w mury miasta  
Wprowadzi nam tyranję; przewrót z niej wyrasta.

## ÓSMY Z CHÓRU:

Tracimy czas, a przecież zabójczą jest zwłoka  
Dla tych, co swej przyszłości nie chcą spuścić z oka.

## DZIEWIĄTY Z CHÓRU:

Bezradny tutaj stoję, lecz to wam wyłożę:  
Kto działać chce, ten łatwo na radę się zmoże.

## DZIESIĄTY Z CHÓRU:

I ja tak samo myślę, boć niema sposobu,  
By kto pustemi słowy wskrzesił zmarłych z grobu.

## JEDENASTY Z CHÓRU:

Więc cóż? Za cenę życia ma li nasze serce  
Uznawać hańbiciela domu, czcić mordercę?

## DWUNASTY Z CHÓRU:

Nie! Tego mi zanadto! Raczej umrzeć radzę!  
Najgorszy los znieść łatwiej, niż tyranji władzę.

## TRZYNASTY Z CHÓRU:

Słuchajcie! Gdzież jest dowód? Czy te z wnętrza jęki  
To znak już całkiem pewny, że zginął z ich ręki?

## CZTERNASTY Z CHÓRU:

Przedwcześnie naszych gniewów płomienie rozbłysły,  
Boć inna sprawa pewność, a inna domysły.

## PIĘTNASTY Z CHÓRU:

Tak wszystkim ta się rada wielce słuszną wyda:  
Wpierw trzeba się dowiedzieć, czy zginął Atryda.

*(rozsuwa się ściana tylna sceny: widać łaźnię, w której zamordowano Agamemnona. Zwłoki jego, wielką okryte tkaniną, spoczywają w wannie; obok nich leży trup Kasandry; Klitajmestra z siekierą w ręku zastępuje drogę mężom rady, pragnącym wkroczyć do wnętrza)*

KLITAJMESTRA: *(z czołem obryzganem krwią)*  
 Wbrew wszystkim dawnym słowom, które tak, jak pora  
 Żądała, wygłosiłam, jestem oto skora  
 Przemawiać wręcz przeciwnie i tego się zgola  
 Nie wstydzę. Bo gdzież człowiek, co inak wydoła  
 Na wrogów, udających przyjaciół, tak śmiało  
 Zarzucić swoje sieci, by się nie udało  
 Wskoczyć z nich i umknąć? Z dawnej ja zawiści  
 To wszystko obmyśliłam, dziś się plan mój iści,  
 Czas nadszedł ostateczny. Po skończonem dziele  
 Widzicie mnie przed sobą, drodzy przyjaciele!  
 Spełniłam i otwarcie wyznać to wam mogę,  
 Iż wszystką do ucieczki zamknęłam mu drogę:  
 Ogromna-ci to przedza, niby sieć rybacka,  
 Tkań zguby przeolbrzymia, łowiąca znienacka.  
 Dwukrotny-m cios zadała, dwukrotne westchnienie  
 Dobyło mu się z piersi, gdy o ziem go żenie  
 Mój topór. Potem jeszcze, gdy już legł zabity,  
 Raz trzeci uderzyłam — w cześć Zeusa, wśród świty  
 Umarłych władającego w podziemnej krainie.  
 Padając, tak wyzionął swego ducha ninie!  
 A strumień krwi, trysnąwszy aż po moje włosy,  
 Obryzgał mi to czoło kroplą czarnej rosy,  
 Radując mnie, jak pola cieszy deszcz wiosenne,  
 Gdy, padłszy z nieba, kielki z ziarn dobywa plenne.  
 Tak rzecz się ma, widzicie! Cieszcie się, panowie  
 Argiwsy, jeśli wolę macie po mem słowie  
 Radować się, jak ja się raduję! A gdyby  
 Przy zmarłym można czasę wznieść bez żadnej chyby,  
 Godziłoby się tutaj, tak, jak rzecz jest godna,  
 Że on swój kielich zbrodni wypił dzisiaj do dna.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Truchleję na twój język! Niewiasto bezbożna!  
 Przy zwłokach swego męża czyż tak mówić można?

KLITAJMESTRA:

Pragniecie wmówić we mnie szal i obłąkanie!  
 Odważnam białogłowa! Niech, co chce, się stanie,  
 Wy gańcie mnie, lub chwalcie — mówię bez obsłonek —  
 To dla mnie obojętne. Oto mój małżonek,  
 Patrzajcie! Agamemnon! Serce się nie boi:  
 Śmierć jego to mistrzowskie dzieło ręki mojej!

CHÓR: O, jakich trujących ziół,  
 Wyrosłych z ziemi łona,  
 Najadłaś się dzisiaj, „szalona  
 Niewiasto?  
 Z głębin mórz  
 Jakiegoś się jadu napiła,  
 Że taka w tobie wre zbrodnicza siła?  
 Klątw nie okiełzać ci już:  
 Pogardy czeka cię dół,  
 Za bramy wyświęci cię miasto.

KLITAJMESTRA:

Skazujesz mnie tej chwili na sromne wygnanie,  
 Pogardą ludu grozisz! Niewczesne łajanie!  
 Bo powiedz, czemuś wówczas nie obwiniął męża,  
 Gdy powziął myśl haniebną, że miłość zwycięża  
 Ojcowską, i, ni jagnię z swojej licznej trzody,  
 Poświęcił własną córkę, mego łona młody,  
 Uroczy kwiat, by trackie uspokoić burze?  
 Dlaczegoście go wówczas, srodzy prawa stróże,  
 Za zbrodni tych ohydę, nędznego mordercę,  
 Z tej ziemi nie wygnali, gdy tak moje serce  
 Skwapliwie dziś karzecie? Ale to — słyszycie? —  
 Powiadam wam: deptajcie dowoli me życie,  
 Jak ja podepcę wasze, gdy chwila zagości,  
 Że bóg was nieco innej nauczy mądrości.

CHÓR: Wyniosły jest umysł twój,  
 Ale-ć się chełpić nie radzę:

Duszy opętał ci władzę  
 Siew zbrodni;  
 Mordu ślad  
 Jeszcze-ć na twojej skroni  
 Krwią niezatartą dotychczas się płoni —  
 Ale opuści cię świat,  
 Znojem zapłacisz za znój,  
 Zemstę twa wina zapłodni.

KLITAJMESTRA:

Nie będzie mi, powiadam, żadna trwoga bliska,  
 Dopóki mąż, Ajgistos, strzeże mi ogniska,  
 Oddany, jako dotąd. On-ci jest nam zbroją,  
 On tarczą, co osłoni tę odwagę moją.  
 Przysięgam — ty posłuchaj tej świętej przysięgi! —  
 Na Atę i Erynis, na owe potęgi,  
 Mścicielki mojej córki, klnę się — tak, na Dikę,  
 Co z rąk mych tę ofiarę przyjęła! Podwikę  
 Niejedną miał tam w Troi, podeptawszy prawa  
 Swej żony. Jak wesola kwitła tam zabawa  
 Z dziewczkami chryzejskimi! A ona, kochanka,  
 Co razem z nim przybyła tutaj do nas — branka,  
 Wróżbitka, prorokini, na statku pomoście  
 Rozkosze z nim dzieląca! Drodzy, słodcy goście  
 Statecznie ukarani!... Miejcie to na względzie:  
 On zginął, jakom rzekła, a ona, łabędzie  
 Swe treny wyśpiewawszy, uśmiercona leży  
 Przy boku miłośnika! W progi moich dźwierzy  
 Wspólniczkę zdradzonego łoża wwiódł niebaczny,  
 Na stypie tej pogrzebnej kasek wielce smaczny.

CHOR: O Mojro! Ześlij mi skon —  
 W sen wieczny, w sen nieprzespany  
 Bez długiej konania męki  
 Oczy mi stull!  
 Albowiem on,

Który miał pieczę nad naszymi łany,  
Mój stróż, mój król,  
Co dla niewiasty taki poniósł ból,  
Z niewiasty zginął ręki!

O jej! O jej!  
Heleno, niewiasto szalona,  
Coś tyle, ach, tyle dusz  
Na śmierć skazała pod Troją!  
Na wieki wieków już  
Nie skona  
Wspomnienie winy twej,  
Skapane w świeżej posoce!  
Klątwy straszliwe moce,  
W swych rękę mające wciąż  
Ten dom,  
Nowy na głowę moją  
Ściągnęły grom:  
Przez nie dziś zginął ten mąż!

KLITAJMESTRA: W przystępie tego bólu  
Nie tęsknij do mogiły,  
Ani nie złorzecz Helenie,  
Że ręce jej pobiły  
Tysiączne Danaów siły,  
Że je na krwawem polu  
Podały na zniszczenie,  
Że przez nią na naszej ziemi  
Taki się smutek plemi!

CHÓR: Demonie, którego dłoń  
Wciąż rzuca i rzuca klęski  
Na obu potomków Tantala,  
Straszny tyś bóg!  
Piekielną broń

Dałeś niewieście, że hymn dziś zwycięski  
Kracze, jak kruk:  
Przy zwłokach męża, wstrętny jego wróg,  
Swą zbrodnią się przechwała.

O jej! O jej!  
Heleno, niewiasto szalona,  
Coś tyle, ach, tyle dusz  
Na śmierć skazała pod Troją!  
Na wieki wieków już  
Nie skona  
Wspomnienie winy twej,  
Skąpane w świeżej posoce!  
Klątwy straszliwe moce,  
W swych ręku mające wciąż  
Ten dom,  
Nowy na głowę moją  
Ściągnęły grom:  
Przez nie dziś zginął ten mąż!

KLITAJMESTRA: Prostujesz swoje słowa,  
Mówiący o demonie,  
Zabójcy naszego rodu,  
Co żądzą pomsty płonie!  
Już w macierzystem łonie  
Zaród się klątwy chowa!  
Starego-ci jeszcze wrzodu  
Nie zasklepiła się rana,  
A świeża już przezeń zadana!

CHÓR: Groźnego wspominasz ducha,  
Waszego domu niszczyciela,  
Który — o jej, o jej,  
Przegorzkie to wspomnienie! —  
Ciągłymi ofiary zaściela

Krwawy ślad dróg  
 Niesytej pomsty swej.  
 Ale on boga li słucha,  
 Bo wszystkim kieruje bóg!  
 Bez niego nic się nie dzieje,  
 On na dni naszych koleje  
 I dzisiaj smutek ten zenie!

O jej! O jej!  
 O królu mój, królu!  
 Jak oplakiwać cię mam?  
 Jak żegnać w godzinie tej,  
 Gdy dusza ma pełna jest bólu,  
 Gdy się w rozpaczy błąka?  
 Podstępny cię zabił kłam,  
 Bezbożny grzech!  
 Uwikłan w sieci pająka,  
 Ostatni wydałeś dech!

O biada! O biada!  
 Powiązanego zabiła cię zdrada!  
 Daremny opór:  
 Ciął obosieczny cię topór.

KLITAJMESTRA: Mem zwiesz to dzieło? Mary!  
 To nie Agamemnona  
 Małżonkę masz przed sobą!  
 Upiorem-ć jest ta żona,  
 Ku zemście wyznaczona,  
 Odwiecznym duchem kary,  
 Co dom ten okrywa żałobą,  
 Co chłonie objatę nową  
 Za ucztę Atreuszową.

CHÓR: Któż świadkiem ci tu będzie,  
 Że mord nie spełnion jest przez ciebie,  
 Ach, któż? O jej! O jej!

Duch, mściciel winy twej,  
On, co w nieszczęściach grzebie  
Zdawna wasz ród,  
Tylko podzegał cię k'niej!  
Posepny Ares, w rozpędzie  
Szalonym kroczący w bród  
Krwi bratniej, coraz to więcej  
Wylewa posoki dziecięcej —  
W swej drodze on nie ustoi!

O jej! O jej!  
O królu mój, królu,  
Jak opłakiwać cię mam?  
Jak żegnać w godzinie tej,  
Gdy dusza ma pełna jest bólu,  
Gdy się w rozpaczy błaka?  
Podstępny cię zabił kłam,  
Bezbożny grzech!  
Uwikłan w sieci pająka,  
Ostatni wydałeś dech!

O biada! O biada!  
Powiązanego zabiła cię zdrada!  
Daremny opór:  
Ciał obosieczny cię topór.

KLITAJMESTRA: Niegodnyż jego był ten skon?  
Azali zdrady i sromu  
Do swego nie wniósł domu?  
Nic nie uczynił on?  
Nic! Tylko córkę, Ifigenję,  
Nieopłakane moje mienie,  
Pozbawił życia, ach!  
Jeżeli zabić miał prawo,  
To cierpieć jego jest prawem!

W Hadesie, tonący w łzach,  
Niech w rozżaleniu się krwawem  
Nie skarży, że zginął krwawo!  
On, sprawca wszystkich zrad,  
Od miecza zradnego padł.

CHÓR: Zbawiona zmysłów, nie wie  
Dusza, co począć już,  
Gdzie zwrócić na tor się najprostszy!  
Patrzący na domu ruinę,  
Snać na wiek wieków ginę  
Bez rady!  
Widzę, zbliżają się grady,  
Nie w kroplach deszczu, lecz w krwawej ulewie  
Nadciąga ciężar burz!  
Na nowym brusie Sprawiedliwość ostrzy  
Do nowej pomsty swój nóż.

O jej! O jej!  
O ziemio, ziemio najświętsza,  
Czemuś do swego nie wzięła mnie wnętrza?  
Czemuś mi patrzeć kazała,  
Jak padła jego chwała  
W srebrzystej wannie tej?!  
Któż mu wykopie grób?  
Któż po nim płakać będzie?  
Czy ty, zwaliwszy go do swoich stóp,  
W dół go zepchnąwszy ciemny,  
Zechcesz żałobne ogłaszać orędzie?  
Lej łzy obłudne, lej!  
Czelnie nad zmarłym tym biadaj,  
Hold jego duszy składaj  
Nikczemny!

W bożego męża cześć  
Któż hymn żaloszny może wznieść?

Na jego grobie

Któż w szczerzej zapłacze żalobie?

KLITAJMESTRA: Nie tobie składać taki dług!

Z mej ręki padła ta głowa,

Moja go ręka pochowa —

Nie trzeba żadnych sług!

Córce przystoi czcić rodzica:

Ifigenja bladolica

Wyjdzie nad rzeki brzeg,

Ku ciężkiej wyjdzie toni,

Jękiem nabrzmiałej i skargą

Po nieskończony wiek,

Ust jego dotknie się wargą,

Czule się k'niemu nakłoni,

W uścisk go zamknie swój,

Nad śmierci powiedzie zdroj.

CHÓR:

Zarzut ścigają zarzuty —

Któżby rozstrzygać śmiał?

Od miecza ten zginął, kto mieczem

Wojuje; kto zbroił, od doli

Smutnej się nie wyzwoli!

Odwieczne

Takie jest prawo bezsprzeczne

I, póki w niebie bóg, ten zakon luty

Na zawsze będzie trwał.

Chcieć gałąź odciąć, z przekleństwem człowieczem

Zrosła, daremny to szal!

O jej! O jej!

O ziemio, ziemio najświętsza,

Czemuś do swego nie wzięła mnie wnętrza?

Czemuś mi patrzeć kazała,

Jak padła jego chwała

W srebrzystej wannie tej?!  
 Któż mu wykopie grób?  
 Któż po nim płakać będzie?  
 Czy ty, zwaliwszy go do swoich stóp,  
 W dół go zepchnąwszy ciemny,  
 Zechcesz żałobne ogłaszać orędzie?  
 Lej ły obłudne, lej!  
 Czelnie nad zmarłym tym biadaj,  
 Hołd jego duszy składaj  
 Nikczemny!

W bożego męża cześć  
 Któż hymn żałosny może wznieść?  
 Na jego grobie  
 Któż w szczerzej zapłacze żalobie?

KLITAJMESTRA: Prawdę wyrzekły twe słowa.  
 Jam-ci też przysiąc gotowa  
 Plejstenidów demonowi,  
 Że zniosę już sama ten srom,  
 Jeżeli tylko opuści nasz dom,  
 Jeżeli inny złowi  
 Ród,  
 W któryby wwiódł  
 Ten grozy ciężar wszytek!  
 Najmniejszy mi starczy dobytek,  
 Jeżeli mściwych pozbędziem się hord,  
 Wzajemny mord  
 Nasze opuści progi.

*(na scenę z prawej strony wchodzi AJGISTOS w płaszczu królewskim, zbrojną otoczony swiłą)*

AJGISTOS:  
 O dniu sprawiedliwości, dniu jasny i błogi!  
 Dziś wierzę, iż na ludzkie spoglądają drogi

Bogowie i że karzą wszystkie grzechy ziemi.  
Rozkoszy! Oto w płaszczu, Erynij mściwemi  
Rękami uprzedzonym, leży tej godziny  
Przedemną człek, płacący stare ojców winy!  
Boć — aby wam przypomnieć bieg wypadków krwawy —  
Atreusz, ojciec tego, władca tej dzierzawy,  
Tyesta, mego ojca, a swojego brata,  
O władzę spór z nim wiodąc, wypędził na lata  
I z domu, i z ojczyzny. Po niejakiem czasie  
Tyestes, powróciwszy ufający, zda się  
Na łaskę i nielaskę u jego ogniska  
I tyle uzyskuje, że posoka śliska —  
Przynajmniej jego własna — nie pocieknie strugą  
Po ziemi rodzicielskiej. Za chwilę niedługą  
Atreusz, tego ojciec bezbożny, z nielada  
Zapałem dla rodzica mojego układa  
Przyjęcie przyjacielskie: na ucztę go prosi  
I ciała jego dzieci upieczone wnosi.  
Nikczemnie swe zamiary ukrywając lisie,  
Pochował pod pieczone w tej ohydnej misie  
Od rąk i nóg odcięte ich palce. Nieświadom  
Mój ojciec — któż był takim obecny biesiadam? —  
Spożywa karm zdradziecką; jakie stąd wypadło  
Nieszczęście, wzdyc widzicie! Rozpoznawszy jadło,  
Zajęczał, wypluł mięso i runął na ziemię,  
Rozpacznie przeklinając Pelopidów plemię —  
Na wieki aby zginął ród Plejstenesowy,  
Tak w bólu swoim życzył zdławionemi słowy —  
I oto skutek czego ten tu ubit leży.  
Jam sprawcą jest zabójstwa! Niech każdy uwierzy  
W postępku sprawiedliwość! Dziecko byłem trzecie,  
I tamten mnie wypędził wraz z ojcem, mnie, dziecię  
Zaledwie w powijakach, niemowlę. Lecz potem,  
Gdym wyrósł, tak mnie Pomsta przywiodła zpowrotem

W te strony. Nie przestałem knować do ostatka  
Przeciwko moim wrogom; przeze mnie ta siatka  
Dla tego tu sprzedzona! Teraz, gdy on w mojej  
Legł matni, i me serce umrzeć się nie boi.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Niegodnie jest się chełpić zbrodnią, Ajgistosie!  
Powiadasz, żeś o jego wyrokował losie  
Sam jeden, że przez ciebie mord ten był uknuty —  
Bądź pewien, wyrok ludu nie minie cię luty:  
Ukamenować zbójcę, utluc cię gotowi.

AJGISTOS:

Z ostatniej śmiesz urągać burty sternikowi,  
Co dzierży na okręcie niepodzielną władzę?  
O, juści ja starości twojej nie poradzę,  
By była rozumniejszą, lecz rzec się odważę,  
Iż głód i kaźń najlepsi ponoć są lekarze,  
Co z pychy nawet starców wyleczyć umieją!  
Nie widzisz tego okiem widzącem? Nadzieją  
Pocieszam się, że wierzgać nie zechcesz, mój luby,  
Przeciwko ościeniowi, gdyż nie ujdiesz zguby!

PRZODOWNIK CHÓRU;

Więc śmiałeś, niewieściuchu, na wzgardę rycerzy,  
Co właśnie powrócili z tej wyprawy świeżej —  
Tak, śmiałeś, pohańbiwszy wprzód małżeńskie łóżę,  
Wodzowi i mężowi uknuć śmierć? O boże!

AJGISTOS:

I to ci lży przyniesie! Twa warga zuchwała  
Odwrotnie, niżli język Orfeusza, działa:  
On słodkim swoim śpiewem wszystkie więził twory,  
Ty zasię gniew obudzasz; szczek twój nazbyt skory  
Do kaźni cię zawiedzie, tam ci zamkną usta!

PRZODOWNIK CHÓRU:

Ty królem chcesz być w Argos? O nadziejo pusta!

Umiałeś uknuć spisek, ale podnieść dłoni  
Na niego, mord wykonać — tchórzostwo ci broni!

AJGISTOS:

Kobiety rzeczą podstęp, ja zaś podejrzenie  
Budziłem, wróg dziedziczny — przyznać się nie lenię.  
Lecz dzisiaj, gdym już posiadał te jego bogactwa,  
Spróbuję silnie ściągać cugle mego władztwa!  
Okiełzam ja przekornych! Owsem nie przepaszę  
Rumaka, by miał wierzgać, krnąbrne stadko wasze  
I głodom, i ciemnicą zacnie obłaskawię —  
W zaprzęgu chodzić będzie spokojnie i prawie.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Z tchórzostwa-ś go nie zgładził — ona go zabiła,  
Ohyda naszej ziemi i bogów, przemiła  
Małżonka jego własna! Lecz na obcej niwie  
Orestes jeszcze patrzy w blask słońca! Szczęśliwie  
Powróci kiedyś do nas i z boską pomocą  
Wzdyć pomści na obojgu swą dolę sierocą.

AJGISTOS:

Za te słowa, za te czyny  
Już twa czelność płacę wzięła.  
Drodzy moi kopijnicy,  
Cni żołnierze, hej, do dzieła!

PRZODOWNIK CHÓRU:

Hej, wyciągnąć miecze z pochew!  
Już gotowe szranki moje!

AJGISTOS:

I ja jestem również gotów,  
I umierać się nie boję!

PRZODOWNIK CHÓRU:

Mówisz, śmierci się nie lękasz?  
Więc spróbujmy jak najgodniej!

KLITAJMESTRA:

O, przenigdy, mężu drogi!  
 Nie spełniajmy nowej zbrodni!  
 Cośmy dotąd już sprzątnęli,  
 Złem sypnęło dla nas ziarnem.  
 Dość już cierpień, dość przelewu  
 Krwi na polu tem ofiarnem!  
 Wróćcie do dom, zacni starce,  
 Nim doznacie męki świeżej,  
 Lub spełnicie czyn niegodny:  
 Co się stało, znieść należy.  
 Oby tylko padać na nas  
 Nie zechciały nowe klęski!  
 Wszak nas ciężką przygniótł stopą  
 Demon pomsty przezwycięski.  
 Posłuchajcie dobrej rady,  
 Choć przemawia li niewiasta!

AJGISTOS:

Co? Mam słuchać, jak ich język  
 W coraz większą czelność wzrasta?  
 Mam im dzisiaj puścić płazem,  
 Że, liczący na poparcie  
 Ducha pomsty, tak nikczemnie  
 Lżą mnie, pana, tak zażarcie?

PRZODOWNIK CHÓRU:

U Argiwów jużćić łaski  
 Człek nie znajdzie ladajaki.

AJGISTOS:

Oho! Przyjdzie jeszcze chwila,  
 Kiedy dam ci się we znaki!

PRZODOWNIK CHÓRU:

Tak, Orestes gdy powróci —  
 A powróci w swoim czasie!

AJGISTOS:

Wiem, że rad się nadziejami  
Wszelki człek wygnany pasie.

PRZODOWNIK CHÓRU:

Lżyj, używaj, deptaj prawa—  
Wszak to godne twego ducha!

AJGISTOS:

Jeszcze ja ci to zapłacę,  
Jeszcze szal twój mnie posłucha!

PRZODOWNIK CHÓRU:

Tak się sierdzi, tak się puszy,  
Ni to kogut przy kokoszy.

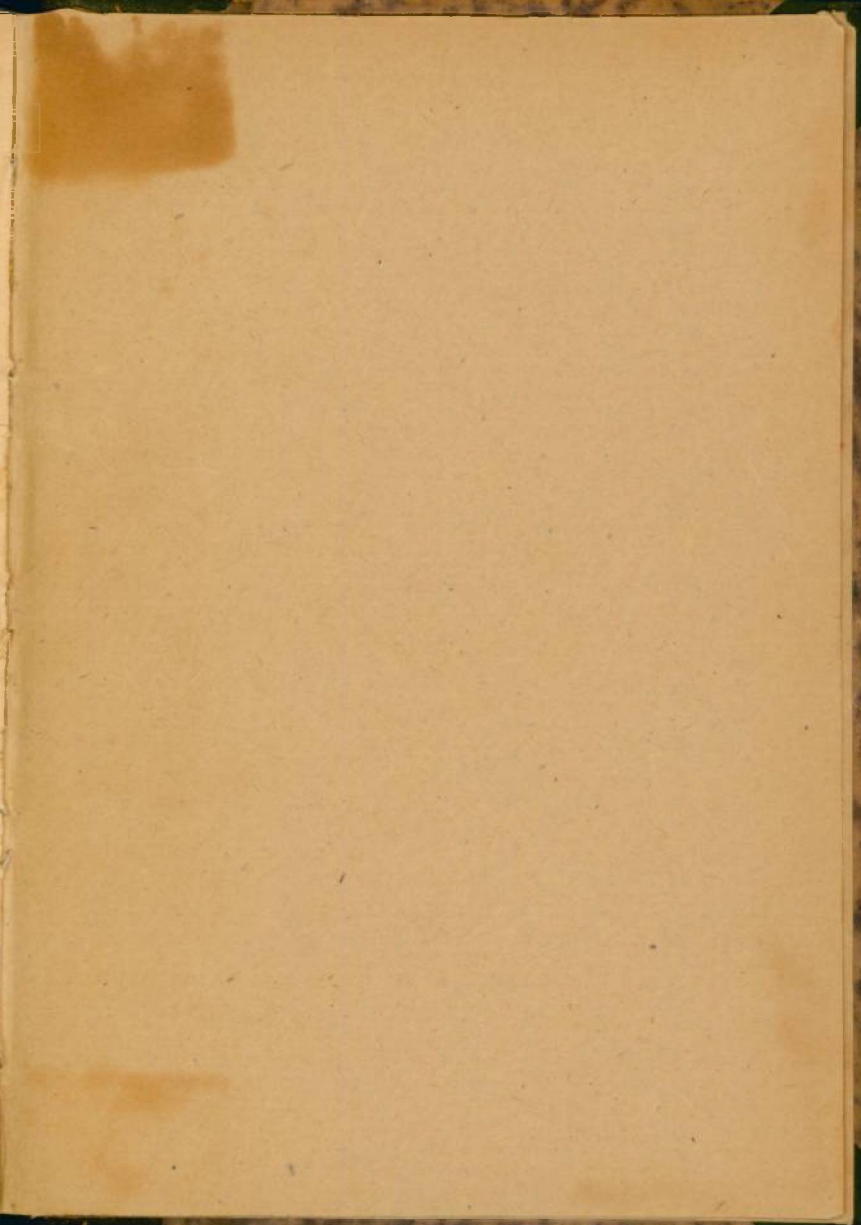
KLITAJMESTRA

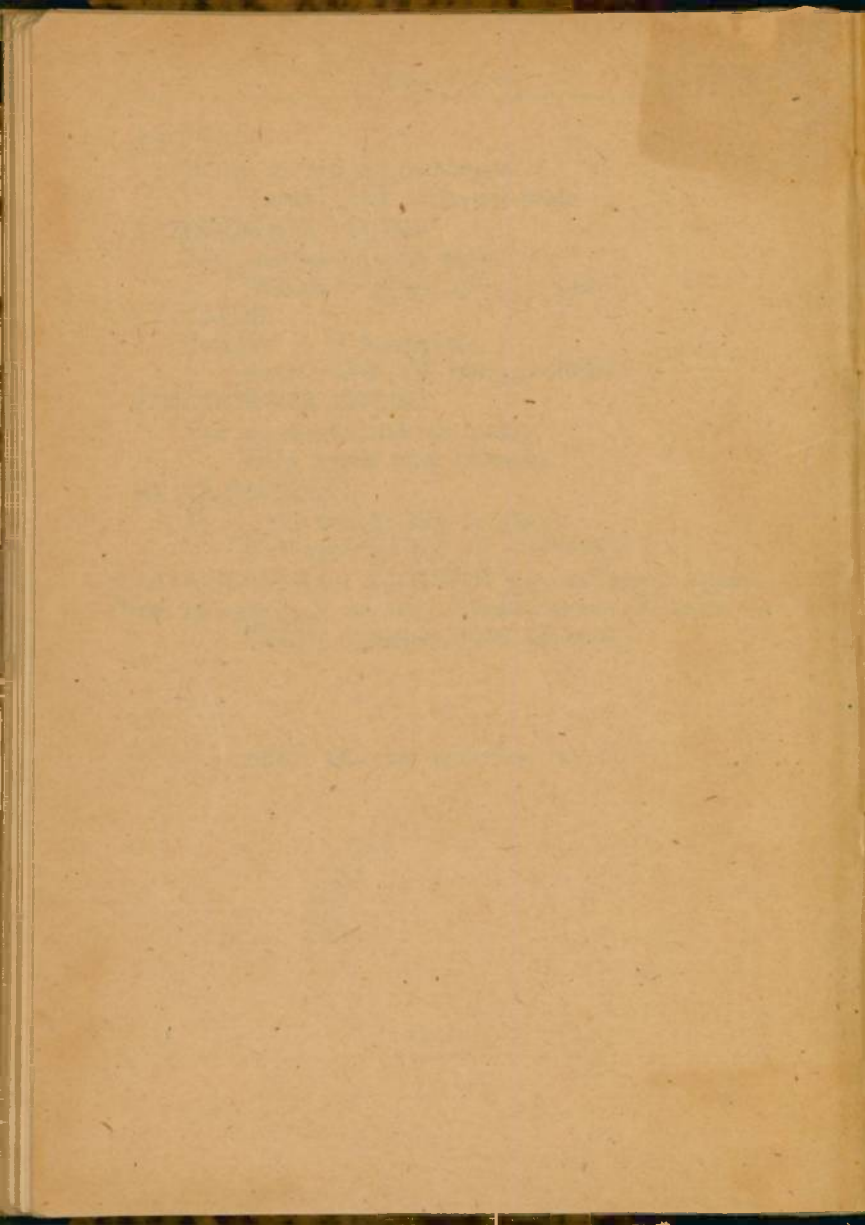
Ty się nie trwóż! My tu pany!  
Nikt nas stąd już nie wypłoszy!

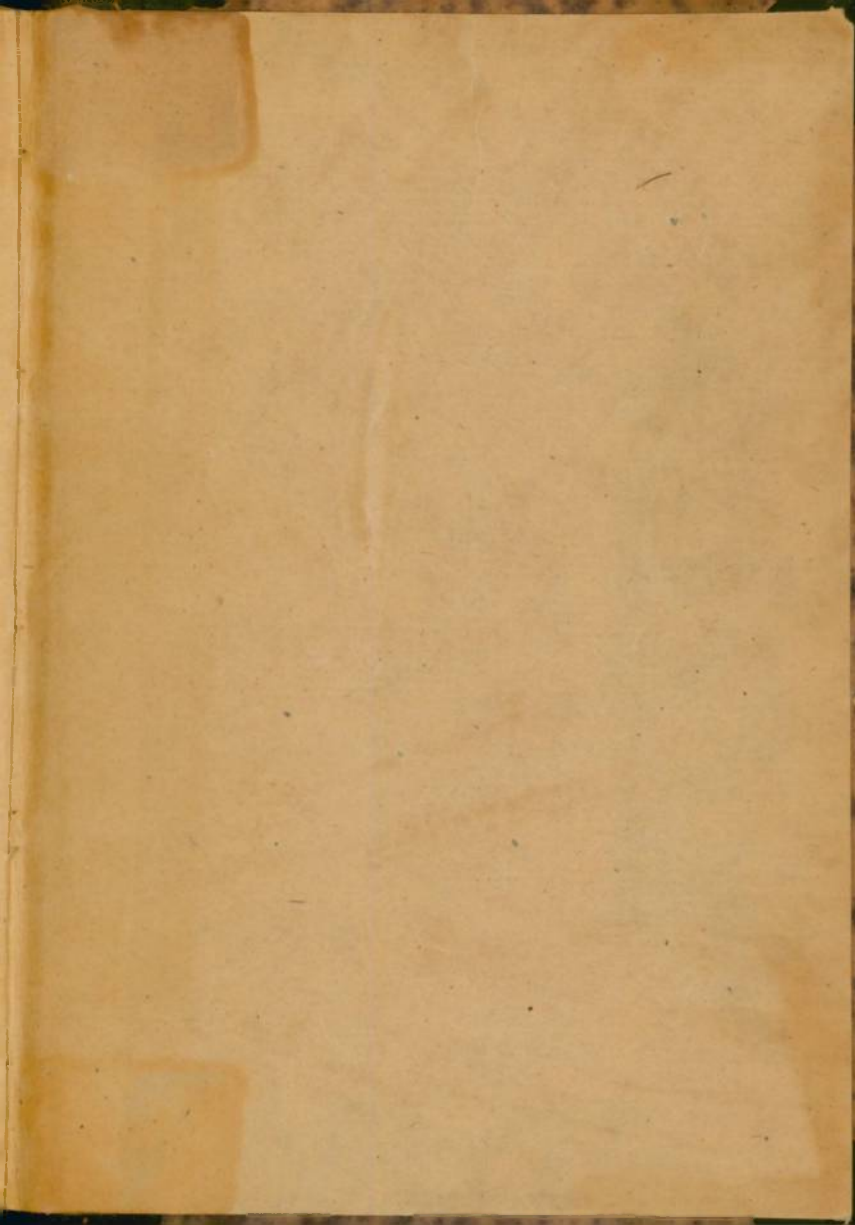
(KLITAJMESTRA i AJGISTOS *giną we wnętrzu pałacu.*  
*Drzwi zamykają się za nimi. Z jednej strony rozchodzi się*  
CHÓR, *z drugiej świta Ajgistosa).*

KOŃCZY SIĘ CZĘŚĆ PIERWSZA TRYLOGJI.









Biblioteka Główna AP w Siedlcach  
nr inw.: KG - 561



561



**XXVIII**

**Wydawnictwa  
do 1945 r.**